



Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 2(38)2025 lato • ISSN 2353-3056



ŚWIEBODZICE • MASŁÓW • JEDLINA-ZDRÓJ

• SZKLARSKA PORĘBA • WROCŁAW •

KUŹNICZYSKO • SOBIESZÓW • DŁUŻYNA

• KULTURALNE DOLNOŚLĄSKIE TEMATY •



Będzie to krótka opowieść o niebywalej drodze, jaką przebył przeszło 200-letni dzwon z drewnianego kościoła ewangelickiego w Kuźniczysku. Będzie to również opowieść o dziwnych zbiegach okoliczności w poznawaniu ludzi, którzy wnieśli w to swój wkład.

» **strona 67**



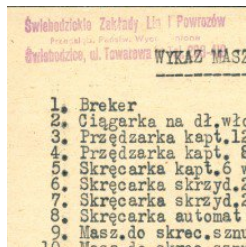
Jedlina-Zdrój, ukryta pomiędzy pasmami Gór Wałbrzyskich i Gór Sowich, to jedno z najmniejszych uzdrowisk w Polsce. Choć dzisiaj liczy niewiele ponad pięć tysięcy mieszkańców, tu już od XVIII wieku przyciągało kuracjuszy, artystów i wędrowców.

» **strona 144**



Sznurek ze Świebodzic podbija świat. Opowiadamy o pionierskich czasach i całej powojennej historii świebodzickiego Defalinu, czyli jednego z najważniejszych producentów lin i sznurów technicznych oraz taśm opakowaniowych w Polsce.

» **strona 100**



Na okładce pociąg specjalny Kolei Dolnośląskich złożony z dwóch pojazdów SA139, który 13 czerwca 2025 roku zainaugurował wznowienie pod 25 latami kursów na linii kolejowej z Jeleniej Góry do Karpacza. Fot. Wojciech Głodek, 2025



Przystanek Dolny Śląsk to niezależny kwartalnik o Dolnym Śląsku i tylko dzięki Wam może taki pozostać. Kwartalnik możesz *symbolicznie zaprenumerować i **możesz wesprzeć powstawanie kolejnych numerów** na patronite.pl/przystanekd (*symbolicznie, bo nie chcemy zamykać go za paywallem) lub dokonując darowizny bezpośrednio na rzecz fundacji Instytut Dolnośląski nr konta **28 2130 0004 2001 0663 3879 0001**

Dziękujemy za stałe wsparcie naszym Patronom i Patronkom:

Marcin Kownacki, Hubi John, Dinxles Regio, Krzysztof Lisowski, Wojciech Tretter i NN

Przystanek Dolny Śląsk, kwartalnik nr 2(38)2025 lato

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

wydawnictwo bezpłatne

adres redakcji: redakcja@przystanekd.pl

redaktor naczelny: Wojciech Głodek

współpraca: Iwona Błach, Jolanta Kluba

wydawca: Instytut Dolnośląski z siedzibą we Wrocławiu, zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym dla Wrocławia Fabrycznej VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837 Regon 022395582 NIP 8982207071 adres wydawcy: biuro@instytutdolnoslaski.org

Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponentów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją. Redakcja zastrzega sobie prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega sobie prawo przedruku nadesłanych artykułów w innych wydawnictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone jest kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.



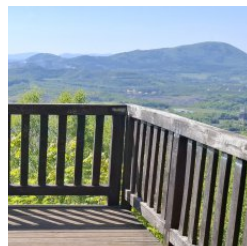
Masłów może pochwalić się nieźle zachowanym kościołem ewangelickim z XVI wieku. To w nim odbyło się ekumeniczne nabożeństwo rozpoczynające uroczystość nadania imienia Leonharda Davida Hermanna Szkole Podstawowej w Masłowie.

» **strona 117**



Amatorom widoków z lotu ptaka, wiele przyjemności sprawi odwiedzenie wież i platform widokowych, których ostatnio powstało wiele w górach i na pogórzach. Jednym z takich miejsc jest taras widokowy pod Dłużyną w Górach Wałbrzyskich.

» **strona 136**



Otwarcie linii kolejowej z Jeleniej Góry do Karpacza

» **strona 8**

Kulturalne Dolnośląskie Tematy

» **strona 15**

Immaculata z powrotem we Wrocławiu

» **strona 83**

Znów zaświecą pełnym blaskiem

» **strona 90**

Szlak Ducha Gór. Rodzinna przygoda

» **strona 159**

W sadzie i przy piecu

» **strona 163**

Setne urodziny w MPK

» **strona 170**

Najnowsze książki o Dolnym Śląsku warte przeczytania

» **strona 178**

-  facebook.com/przystanekd
-  linkedin.com/showcase/przystanekd
-  instagram.com/przystanekd
-  twitter.com/przystanekd
-  www przystanekd.pl
-  www odkryj.przystanekd.pl
-  www blog.przystanekd.pl
-  www czytanki.przystanekd.pl
-  facebook.com/zbiorkomd
-  facebook.com/zbiorkomda
-  twitter.com/zbiorkomd
-  linkedin.com/showcase/zbiorkomd
-  instagram.com/zbiorkomd
-  instagram.com/zbiorkomda
-  www kolej.przystanekd.pl
-  www zbiorkom.przystanekd.pl
-  facebook.com/smakidolnegoslaska
-  instagram.com/smakidolnegoslaska.blog
-  twitter.com/smakiblog
-  www smaki.przystanekd.pl
-  www smakidolnegoslaska.blog
-  facebook.com/instytutdolnoslaski
-  linkedin.com/company/instytutdolnoslaski
-  www instytutdolnoslaski.org
-  www regionalista.org
-  patronite.pl/przystanekd
-  buycoffee.to/przystanekd
-  fanimani.pl/przystanekd
-  28 2130 0004 2001 0663 3879 0001



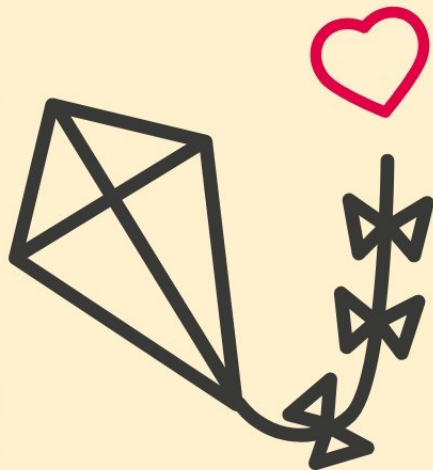


**PRZYSTANEK
DOLNY ŚLĄSK**

faniMani.pl

**Wiosną, zimą
albo w lecie...**

**Pomagajcie
kiedy chcecie!**



Wspieraj nas bezpłatnie przy okazji zakupów online
1800 sklepów internetowych dzieli się zyskiem!

Zakupy planujesz, a pomaganie... dzieje się samo?

Dokładnie tak! Dzięki #FaniMani możesz wspierać nas bez względu na porę roku, porę dnia czy nastrój.

Płaszczyk na wiosnę?

Szaliki w grudniu?

Klapki last minute w lipcu?

Spontaniczny prezent o 23:47?

Wystarczy, że zainstalujesz Przypominajkę FaniMani w przeglądarce internetowej lub pobierzesz aplikację mobilną FaniMani na swój telefon.

A potem robisz zakupy jak zawsze z tą różnicą, że:

1800 sklepów online dzieli się zyskiem,

darowizna od zakupów online trafia do nas,

Ty nie dopłacasz ani złotówki!

Brzmi dobrze? Bo tak właśnie działa skuteczne pomaganie w Internecie.

Wszystko zaczyna się od jednego kliknięcia tutaj: fanimani.pl/przystanekd





13 czerwca 2025 w Jeleniej Górze, Mysłakowicach, Miłkowie i Karpaczu nastąpiło uroczyste otwarcie remontowanej linii kolejowej z Jeleniej Góry do Karpacza. Od niedzieli, 15 czerwca wznowiono po 25 latach od zamknięcia planowy ruch pociągów. Koleje Dolnośląskie uruchomiły 12 połączeń w dni robocze i aż 14 w dni wolne, w tym 4 realizowane składami retro we współpracy z Klubem Sympatyków Kolei we Wrocławiu.

zdjęcia: Wojciech Głodek

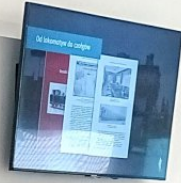














Kulturalne Dolnośląskie Tematy

Ideą projektu była interwencja artystyczna, dzięki której mieszkańcy Dolnego Śląska mogli zapoznać się z działalnością artystów i artystek, których twórczość związana jest z regionem. Wydarzenie towarzyszyło konferencji regionalistów "Dolnośląskie Tematy", która odbyła się 25 i 26 kwietnia 2025 roku w Pałacu Sobieszów w Jeleniej Górze. Piątka artystów i artystek otrzymała przestrzeń do prezentacji swojej twórczości. Uczestnicy prezentacji zostali wyłonieni w drodze konkursu.



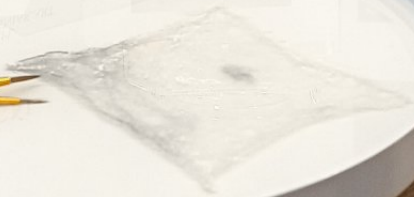
**DOLNY
ŚLĄSK**

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW BUDŻETU
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
www.dolnyslask.pl



PRZESTRZEŃ
GALERIA SZTUKI
ATELIER BARBARY KRUPY-KAPUŚNIAK

WWW.WJEPRZESTRZEN.PL
WWW.BARBARAKRUPAKAPUSNIAK.ART





fot. Wojciech Głodek





fot. Wojciech Głodek









Daria Bielenkov

Jak wyglądała twoja droga artystyczna, co skłoniło Cię do rozpoczęcia tworzenia?

Sztuka od zawsze była w centrum mojego zainteresowania, jednak decyzja o „zajęciu” się nią na poważnie była dosyć spontaniczna. Około 10 lat temu uległam wypadkowi podczas jazdy konnej, do której już nie wróciłam. Cały swój czas wolny, który do tej pory spędzałam w stajni przelałam na fotografię. Postanowiłam pójść na studia artystyczne i kształcić się w tym kierunku. Patrząc na tą sytuację z perspektywy czasu, uważam, że wszystko co nas spotyka w życiu dzieje się po to, aby mogło wydarzyć się coś innego.



W jakim medium głównie pracujesz i dlaczego wybrałeś właśnie tę formę wyrazu?

Najczęściej korzystam z medium fotografii i to właśnie w niej najlepiej się czuję. Zdecydowanie bardziej ciągnie mnie w stronę fotografii analogowej w której realizuje większość swoich prac. Praca w ciemni, z błonami fotograficznymi, starym i często kultowym już sprzętem sprawia mi największą radość i często stanowi wyzwanie techniczne. Wszelkie „błędy i nieprawidłowości” które powstają w tym procesie są chyba moim znakiem rozpoznawczym. (uśmiech)

Czasami w swoich pracach sięgam po instalację lub film. Również w technice analogowej.

Jaki jest Twój ulubiony motyw i dlaczego?

Na większości moich prac pojawiają się chmury, to chyba jakaś obsesja. Uwielbiam je zamykać w kadrze, komponować zdjęcie o ile to możliwe z uwzględnieniem obłoków. Obserwuje ich kształt i zmiany jakie w nich zachodzą w zależności od pory roku czy pogody, albo miej-



sca. Jeszcze jeden ważny dla mnie motyw to autoportret w szerokim rozumieniu, od fotografowania samej siebie po miejsca, krajobrazy, które też w pewien sposób określają mnie jako artystkę.





Jak wygląda Twój proces twórczy – od pomysłu do gotowego dzieła?

Każdy mój projekt poprzedza dokładny research. Dużo czytam, szukam informacji, sprawdzam archiwa, w zależności od tematu, ale zawsze na początku jest przygotowanie. Notatki, szkice dopiero później myślę czy użyje tego bądź innego aparatu, formatu, kliszy, obiektywu i tym podobne. Chyba najciężej pracuje mi się na tym etapie, kiedy materiał jest już zrobiony i trzeba go w pewien sposób ułożyć, pokazać. Pomimo takiego podejścia, którego nauczyłam się na studiach. Ciągłe towarzyszy mi spontaniczność i oczywiście wiele zdjęć powstaje w wyniku codziennej obserwacji życia i pod wpływem emocji.

Które Twoje dzieło jest dla Ciebie najważniejsze?

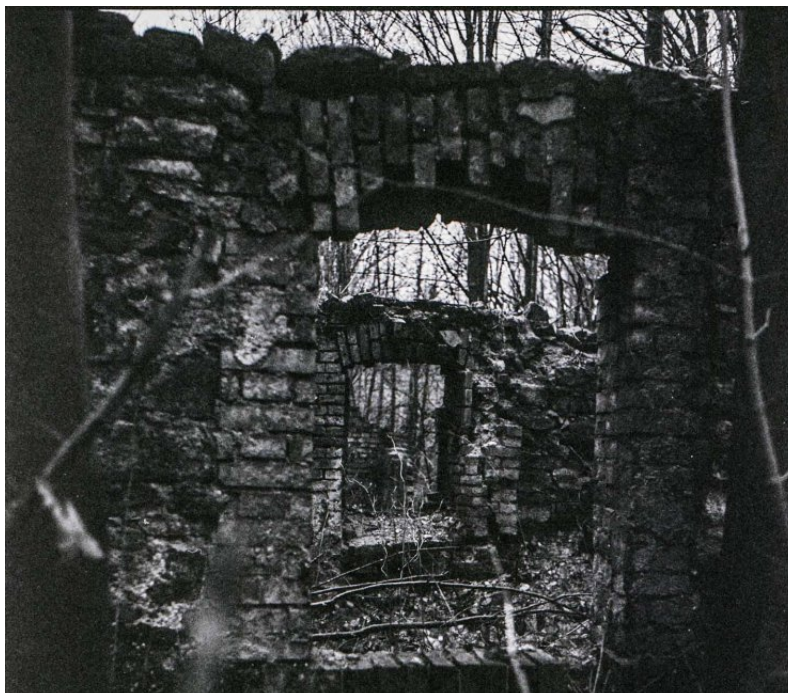
Moje dwie książki *Gepperstorf* i *Tu kiedyś był zamek*. Są dla mnie pewnym etapem w życiu, niezwykłą pamiątką dla moich bliskich, wspomnieniem o moim dzieciństwie, odkrywaniem historii mojej rodziny i jej tożsamości. Są to prace związane z pamięcią miejsca,



które uświadomiły mi jak ważna dla każdego jest jego „mała ojczyzna”. Dzięki tym pracom zrozumiałam nad czym chce pracować i co jest dla mnie ważne.

Jakie miejsce w Twojej pracy artystycznej zajmuje Dolny Śląsk?

Jedno z najważniejszych. Oprócz tego, że jest on obecny w moich zdjęciach, bo fotografuje miejsca które





po prostu geograficznie znajdują się na Dolnym Śląsku, to jest jeszcze jedna bardzo ważna rzecz. To kim jestem, to jak widzę świat i jaką mam wrażliwość artystyczną zawdzięczam w dużej mierze temu, że pochodzę z Dolnego Śląska. Piękne krajobrazy, zamki, pałace, legendy, przedmioty, różnorodność kulturowa to wszystko składa się na mój świat wewnętrzny na którym buduje klimat i atmosferę swoich zdjęć.

Nad czym obecnie pracujesz?

Chciałabym rozszerzyć geograficznie teren swoich fotograficznych poszukiwań. Wyjść za granice wsi Miłęcice, eksplorować okoliczne wsie i miasta, może Lwówek Śląski miejsce mojego urodzenia, może Pławna, Lubomierz, Gryfów i wiele innych miejscowości. W każdy miejscu jestem przekonana, że czeka na mnie historia do odkrycia. Wiele obrazów w mojej głowie żyje od dawna i powoli już zaczynam nad nimi pracować. [•]

Opracowanie Wojciech Głodek. Zdjęcia: Daria Bielenkov







Jan Gałek

Jak wyglądała twoja droga artystyczna, co skłoniło Cię do rozpoczęcia tworzenia?

Moja droga artystyczna – a w zasadzie rzemieślnicza – to długa i kręta opowieść z mnóstwem dygresji, trochę jak moje projekty. Tworzenie i sztuka zawsze były obecne w moim domu, gdyż wychowałem się w pracowni snycerskiej Ojca Kazimierza. Tam, od najmłodszych lat, chłonałem smaki i zapachy regionu, pomagając przy pracach renowacyjnych okolicznych pałaców, kościołów czy kamienic. Dziadek był ludowym skrzypkiem i rzeźbiarzem, więc – po prostu, wyniosłem wzorce z domu. Ale dopiero kiedy zacząłem łączyć fotografię, sztukę rze-



mieślniczą i historię, zrozumiałem, że to właśnie ten kierunek mnie naprawdę porusza. Skłoniła mnie do tego potrzeba opowiadania – nie słowami, ale obrazami, detalami, nastrojem, odgłosami. Chciałem ocalić historie, emocje i miejsca, przedmioty, które kiedyś ktoś wykonał





ręcznie, które żyły i służyły a dziś, znikają z naszej świadomości, wypierane przez huk współczesności.

W jakim medium głównie pracujesz i dlaczego wybrałeś właśnie tę formę wyrazu?

Uwielbiam eksperymentować – od grafiki cyfrowej, przez działania interaktywne, po ręczne formy rzemiosła artystycznego. Ale moją ulubioną formą stał się interaktywny asamblaż, w którym nie tylko ogląda się obraz, ale można też poczuć chłód i ciężar żeliwa, ciepło drewnianej gałki, fakturę przedmiotu, usłyszeć, jak klekocze stary zamek. Uwielbiam te dźwięki.

Jaki jest Twój ulubiony motyw i dlaczego?

Motyw pamięci i zapomnienia. Fascynuje mnie to, co ludzie zostawiają po sobie – zarówno w materii, jak i w opowieściach. Stare ornamenty, detale architektoniczne, ślady użytkowania, ślady po użytych narzędziach których użył rzemieślnik do wykucia rzeźby, ślady po naprawach... to wszystko jest dla mnie jak kod, który można odczytać i nadać mu nowe życie.



Jak wygląda Twój proces twórczy – od pomysłu do gotowego dzieła?

Chaotyczny, ale prawdziwy! Zaczyna się od impulsu – czasem to zdjęcie, czasem opowieść zasłyszana gdzieś wśród ruin dworca, czasem przedmiot wyrzucony na





śmietnik czy złom. Potem to leży miesiąc, dwa czy rok, dopóki jakiś kolejny impuls, nie połączy tych rzeczy. Nie planuję, nie projektuję, jakaś wizja ogólna oczywiście jest. Ale łączenie wszystkiego w całość, to czysty przypadek, gdyż nie wiem co i kiedy do czego mi się przyda. Generalnie to ciągle czegoś szukanie i dopasowywanie, co mnie też fascynuje i kręci. Gdyż do rzeczy które akurat nie pasują można dopasować coś innego, jak się coś znajdzie. I ciężko się zatrzymać, gdyż projekt zaczyna się rozkrzaczać. A potem nagle „klik” – wszystko się układa jakby samo i powstaje coś, co sam chcę mieć, dotykać i oglądać.

Które Twoje dzieło jest dla Ciebie najważniejsze?

Projekt „Ocalić przed zapomnieniem” – bo to nie tylko sztuka, rzemiosło, edukacja ale też działanie społeczne i emocjonalne. To projekt, w którym historia spotyka się z codziennością, a ja mam poczucie, że robię coś, co zostawi po sobie ślad. Dla mnie to nie tylko dzieło, ale też postawa.



Jakie miejsce w Twojej pracy artystycznej zajmuje Dolny Śląsk?

To serce mojej twórczości. Dolny Śląsk jest jak pyszny tort – warstwa na warstwie do smakowania, kultura na kulturze, opowieść na opowieści. Inspiruje mnie swoją różnorodnością, tajemniczością, bajkowością. Tu każdy kamień, deska, cegła ma swoją historię – trzeba tylko umieć to „usłyszeć”.

Nad czym obecnie pracujesz?

Obecnie skupiam się na dalszym rozwijaniu projektu „Ocalić przed zapomnieniem”, między innymi w kontekście przejęcia starego dworca w Mysłakowicach. Chcę stworzyć tam przestrzeń otwartą dla ludzi – łączącą historię, technologię, rzemiosło i sztukę. Mam też kilka nowych pomysłów, do których przestrzeń dworca mogłaby się bardzo przydać. [•]

Opracowanie Wojciech Głodek. Zdjęcia z archiwum Jana Gałka.







Dariusz Godawa

Jak wyglądała twoja droga artystyczna, co skłoniło Cię do rozpoczęcia tworzenia?

Moje artystyczne ścieżki, które rozpoczęły się w szkołach o kierunkach plastycznych, okazały się najtrafniejszym wyborem, jakiego dokonałem w życiu zawodowym. Od początku moje działania oscylowały wokół architektury, meblarstwa artystycznego, projektowania i innych dziedzin sztuki użytkowej.

W jakim medium głównie pracujesz i dlaczego wybrałeś właśnie tę formę wyrazu?

W ostatnich dwóch latach wróciłem do źródeł – do malarstwa. Poszukuję jednak nowych form wyrazu w tej



dziedzinie, dlatego tworzę na rozmaitych podłożach: płytach tynkowych, ceramice, drewnie, choć nie porzucam też tradycyjnego malarstwa sztalugowego czy akwareli.

Jaki jest Twój ulubiony motyw?

Punktem wyjścia dla mojego cyklu wystaw „Wymazane z krajobrazu” stało się znalezione w Internecie zdję-





cie nieistniejących już Wigancic Żytawskich. Od tego momentu przenoszę widza w miejsca, których już nie ma – dawne dolnośląskie miasta, ulice, budynki – uchwyczone z dbałością o ich unikalny klimat i architektoniczny charakter.

Jak wygląda Twój proces twórczy – od pomysłu do gotowego dzieła?



Stare fotografie i widokówki są punktem wyjścia, inspiracją, pretekstem do własnej interpretacji historii i czasu.

Które Twoje dzieło jest dla Ciebie najważniejsze?

Nie klasyfikuję moich obrazów według ważności – każdy z nich wpisuje się w większą opowieść o krajobrazie, który przez wieki nabrał niepowtarzalnego kształtu. I jeśli moje malarstwo może otworzyć oczy tym, którzy dziś decydują o jego przyszłości – to znaczy, że ma sens.

Jakie miejsce w Twojej pracy artystycznej zajmuje Dolny Śląsk?

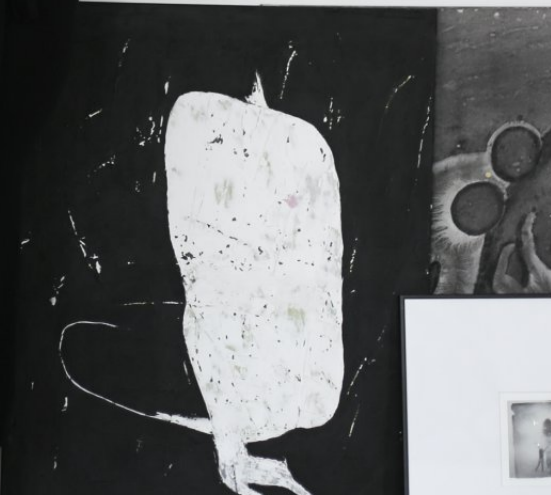
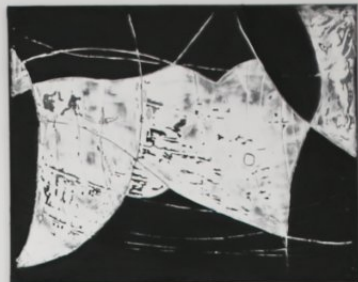
Najbliższy mojej twórczości pozostaje Dolny Śląsk oraz tak zwany trójstyk trzech państw – region pełen zróżnicowanej i wyjątkowej architektury drewnianej. To właśnie ten krajobraz – łużycki, tyrolski, „turystyczno-uzdrowiskowy” – stanowi główny temat moich prac. A skoro przez wieki można było stworzyć tak niepowtarzalny krajobraz, to może swoim malarstwem uda mi się choć trochę otworzyć oczy tym, którzy decydują o tym, co po sobie zostawimy.

Nad czym obecnie pracujesz?

Obecnie przygotowuję się do kolejnej wystawy obrazując w akwareli karkonoskie pejzaże i miasta. Przyszłościowo zaś zamierzam stworzyć serię obrazów przedstawiających karkonoski pejzaż z elementami fantasy. [•]

Opracowanie Wojciech Głodek. Zdjęcia wystawy: Wojciech Głodek
Rysunki - reprodukcje prac Dariusza Godawy.







Barbara Krupa-Kapuśniak

Jak wyglądała twoja droga artystyczna, co skłoniło Cię do rozpoczęcia tworzenia?

Moja droga artystyczna nie była prosta ani oczywista. Jako dziecko często rysowałam, uciekałam w świat obrazów i wyobraźni. Ale przez długi czas nie wierzyłam, że mogę być częścią tego świata naprawdę. Przez wiele lat nie dawałam sobie przyzwolenia, by nazwać to swoją drogą. Choć już jako nastolatka miałam możliwość spędzenia wakacji u Erwina Wurma w Austrii, wtedy nie do końca rozumiałam, jak wyjątkowe to było doświadczenie.



Dziś widzę, że ten czas był moim pierwszym realnym kontaktem z żywym światem sztuki – takim, który nie był odległy, tylko codzienny, prawdziwy i bliski.

Miałam w sobie marzenie o studiach artystycznych, ale nie od razu się ono spełniło. Przez lata robiłam wiele innych rzeczy – byłam mamą, działałam społecznie, prowadziłam firmę – ale sztuka wciąż wracała. I przyszedł taki dzień, bardzo zwyczajny, a jednak przełomowy – szłam ulicą obok ASP, prowadząc za ręce dwóch moich synów, wracając właśnie od lekarza, i wypowiedziałam na głos: „Kiedyś tu Wasza mama będzie studiować.” To było jak zaklęcie. I zadziałało. Zrealizowałam ten cel. Studiowałam, tworzyłam – i do dziś to wspomnienie daje mi siłę. Bo to nie była tylko decyzja o edukacji – to była decyzja o sobie.

Dziś prowadzę niezależną galerię sztuki „Przestrzeń” w Lubaniu – miejsce, które współtworzę z innymi. To nie tylko galeria, ale punkt styku – ludzi, emocji, opowieści. Sztuka to dla mnie nie zawód, a sposób życia. Źródło



szczęścia, sensu i kontaktu z drugim człowiekiem. Wciąża mnie jak wir – ale to dobry wir, bo daje energię, spotkania, rozmowy, zrozumienie.

Mam kontakt z artystami, z widzami, z osobami, które nigdy wcześniej nie miały do czynienia ze sztuką –





i widzę, jak bardzo jest potrzebna. Dlatego marzy mi się, żeby sztuka była dostępna dla każdego. Gdybym mogła, dawałabym ją na receptę – jako próbę. Niech każdy przekona się sam, czy działa. A często działa – bo pozwala zobaczyć siebie, poczuć, odetchnąć. To coś więcej niż estetyka. To spotkanie ze sobą.

W jakim medium głównie pracujesz i dlaczego wybrałeś właśnie tę formę wyrazu?

Najbliżej mi do malarstwa i fotografii – to dwa światy, które w mojej twórczości się przenikają. Obu używam intuicyjnie, traktując je bardziej jako języki niż techniki. Malarstwo daje mi wolność – to przestrzeń, w której mogę pracować gestem, emocją, warstwami. Lubię fakturę, surowość, szukanie własnych rozwiązań, jak na przykład użycie popiołu w cyklu Seeds. Popiół niesie w sobie symboliczne znaczenie – zniszczenia, transformacji, ale też oczyszczenia. Połączenie go z płótnem i złotem to dla mnie sposób na opowiedzenie o traumie i nadziei. To nie są tylko obrazy – to opowieści zakłute w materii.

Fotografia z kolei uczy mnie czułości. Pracuję głównie z kobietami, w naturze, w czerni i bieli – tak, by ich twarze często pozostawały nierozpoznawalne. To sposób na pokazanie uniwersalności, emocji bez etykiet, ciała jako świątyni przeżyć. Fotografia to dla mnie medium





ciszy – zatrzymania i słuchania. Dzięki niej zbliżam się do drugiego człowieka, do jego wrażliwości.

Oba te media łączy u mnie potrzeba kontaktu – z sobą, z innymi, z historią, z emocją. To nie są wyłącznie formy wyrazu – to moje sposoby przeżywania świata.

Jaki jest Twój ulubiony motyw?

Moim ulubionym, a może bardziej – najważniejszym motywem, jest człowiek. Fascynuje mnie sam fakt istnienia – to, że jesteśmy, że czujemy, że szukamy sensu. Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ludzkiej egzystencji: emocje, relacje z naturą i z samym sobą, cielesność, sny, duchowość, ale też narodziny i śmierć – jako momenty graniczne, pełne tajemnicy.

Poprzez sztukę – malarstwo, fotografię, instalacje czy tekst – prowadzę rozmowę o tym, co nas kształtuje: trauma, przekazy rodowe, normy społeczne, wpływ kapitalizmu, religii czy patriarchatu. Staram się zrozumieć, jak te siły wpływają na jednostkę – i jak można je rozbroić, nazwać, przekroczyć. Czasem sięgam po kontro-



wersję – ale nie po to, by szokować, lecz by wywołać refleksję. Nie chcę nikogo przekonywać do mojej prawdy – zależy mi na tym, by zostawić w widzu wątpliwość. Ryse, przez którą może zajrzeć głębiej w siebie.

W swoich pracach często sięgam po tematy tabu, nie z pozycji buntu, ale z potrzeby szczerości i uzdrowienia. Człowiek – jego kruchość, siła, historia – jest dla mnie niewyczerpanym źródłem inspiracji.

Jak wygląda Twój proces twórczy – od pomysłu do gotowego dzieła?

U mnie wszystko zaczyna się od emocji. Od jakiegoś poruszenia w środku – czasem nieuchwytnego, czasem bardzo wyraźnego. Rzadko siadam do pracy z gotowym planem. Często czuję się bardziej jak narzędzie w rękach sztuki niż jej autorka. To ona prowadzi, a ja idę za nią – z pełną uważnością, ale bez potrzeby kontrolowania.

Zdarza się, że najpierw coś długo we mnie dojrzewa, jak sen, który nie chce się do końca ujawnić. Innym razem biorę do rąk konkretne narzędzia – pędzel, aparat,



materiał – i pozwalam sobie na działanie, które często okazuje się rodzajem wewnętrznego rytuału. Praca z popiołem, ze śladem, z gestem – to wszystko są formy, które mają dla mnie znaczenie symboliczne i emocjonalne.

Nie zawsze wiem, kiedy praca jest skończona. Czasem zaskakuje mnie moment, w którym czuję: „to już”. To może być detal, spojrzenie, pęknięcie na płaszczyźnie obrazu, który nagle wszystko zamyka. Przeblysk prawdy.





Zdarza się, że wtedy się wzruszam – jakbym nie tylko coś stworzyła, ale też coś z siebie zrozumiała.

Tworzenie to dla mnie nie tylko proces artystyczny – to spotkanie z czymś większym, z czymś, co mnie przekracza. I może właśnie dlatego nigdy się tym nie nudzę.

Które Twoje dzieło jest dla Ciebie najważniejsze?

Zawsze to, nad którym aktualnie pracuję. Bo dla mnie sztuka to nie efekt końcowy, tylko proces. Każde dzieło to część mojego życia, emocji, drogi, którą przechodzę – często bardzo osobistej, terapeutycznej, transformującej. Gdy tworzę, żyję tą pracą. Ona mnie pochłania, rezonuje z tym, co akurat się we mnie dzieje, co próbuję zrozumieć lub przepracować. Zdarza się, że kończę obraz czy instalację i wiem, że coś we mnie się domknęło. Jakby ta praca była kluczem do wewnętrznych drzwi, które musiałam otworzyć lub zamknąć. Każde dzieło to ślad – nie tylko na płótnie, ale we mnie.

Jakie miejsce w Twojej pracy artystycznej zajmuje Dolny Śląsk?



To dom. Początek i chwila obecna. Dolny Śląsk to przestrzeń pełna historii, warstw pamięci i tożsamości, które mnie poruszają. Życie sprawiło, że znalazłam się w Lubaniu – mieście, którego wcześniej nie znałam. Długo je oswajałam, jakbyśmy wzajemnie badali swoje granice. Ale kiedy odważyłam się dać mu szansę, zaczęłam dostrzegać jego potencjał, jego czułość i siłę.





Lubań stał się dla mnie jednym z najpiękniejszych przystanków na mojej drodze życia. To tu stworzyłam niezależną galerię „Przestrzeń”, to tu spotykam ludzi, którzy naprawdę chcą doświadczać sztuki. Tutaj mogę pracować z lokalną społecznością, artystami, młodzieżą, seniorami. Czuję, że właśnie na Dolnym Śląsku moja sztuka naprawdę zakorzenia się – zyskuje kontekst, odbiorców i sens. To miejsce nie jest tylko tłem – ono współtworzy moją twórczość. Wchodzi w nią cisza gór, historią przesiedleń, pejzażem i emocjami ludzi, którzy tu żyją. I chyba właśnie dlatego Dolny Śląsk staje się dla mnie nie tyle inspiracją, co współautorem.

To także oddech i zachwyt. Mam szczęście mieszkać niedaleko Sudetów – góry Izerskie niemal widzę z okien mojego domu. Często chodzę, spaceruję, szukając odpoczynku i wytchnienia. I za każdym razem się zachwycam. To wielkie szczęście – móc tu mieszkać, żyć i tworzyć.

Nad czym obecnie pracujesz?

Mam przed sobą wielkie marzenia. Jednym z nich



jest rozwój mojej galerii – chciałabym, by „Przestrzeń” stała się miejscem ważnym nie tylko dla lokalnej społeczności, ale także dla turystów. Marzę o tym, by sztuka w tym miejscu była punktem, który przyciąga ludzi ceniących oryginalność, unikatowość i bliski kontakt z twórcami. Chciałabym, by galeria stała się przestrzenią spotkań, wymiany myśli i emocji, miejscem, w którym sztuka nie tylko istnieje, ale także angażuje i inspirowe.

Cały czas pracuję nad cyklem „Ziarna” i projektem „Nawarstw-istnienie”. Te prace ciągle ewoluują – wciąż rodzą się we mnie nowe emocje, które pragnę poruszyć. Chcę tworzyć i dzielić się swoją sztuką z odbiorcami.

Moim niezmiennym planem na codzienność są spacer. To temat, który nigdy się nie kończy. Chcę nadal odkrywać siebie w przepięknych terenach Dolnego Śląska – wędrować po górach, lasach, dolinach. Odkrywać nowe, piękne szlaki i spotykać podczas wędrówek wspólnych i otwartych ludzi. [•]

Opracowanie Wojciech Głodek. Zdjęcia z archiwum Barbary Krupy.







Beata Makutynowicz

Jak wyglądała twoja droga artystyczna, co skłoniło Cię do rozpoczęcia tworzenia?

Jako nastolatka ukończyłam Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Cieplicach. Od zawsze tworzyłam, malowałam, rysowałam i ”budowałam domki z patyków i liści”. Lubiłam patrzeć jak powstaje „coś”; jako dziecko uwielbiałam oglądać „Piórkiem i węglem” prowadzone przez profesora Zina oraz Szymona Kobylńskiego, który również rysował, podczas programu telewizyjnego. Uluźbionym moim zajęciem było oglądanie książek dla dzieci



z pięknymi ilustracjami polskich artystów. Tu więc można znaleźć początek mojego zainteresowania sztuką - była we mnie od dziecka.

Jednak na poważnie sztuką zajęłam się już jako dojrzała kobieta; na początku były to szkice ołówkiem, wę-





głem, sepią. Potem poszłam o „krok dalej” i zaczęłam malować obrazy martwych natur i pejzaży temperą, by zaraz przerzucić się na malarstwo olejne. Następnie rozpoczęłam artystyczną przygodę z grafiką warsztatową w Jeleniogórskim Centrum Kultury pod okiem Marka Likszeta. Te wszystkie artystyczne poczynania doprowadziły mnie do tego miejsca, w którym jestem obecnie czyli przetwarzanie strych desek na dekoracyjne przedmioty często związane z tematem Karkonoszy.

W jakim medium głównie pracujesz i dlaczego wybrałeś tę formę wyrazu?

Moim głównym medium są stare deski z karkonoskich, wyburzanych domów. Stara deska ma ciekawą i niepowtarzalną strukturę. Ma też swoją historię, historię ludzi, którzy budowali swój dom, dbali o niego, wielokrotnie przemalowywali, wbijali gwoździe, żeby ozdobić lub wzmocnić ściany.

Ja tę historię przetwarzam w swoich pracach. Zostawiam warstwy farb, ślady po gwoździach, rysunek dREW-



na, które „rzeźbił” karkonoski klimat. Stare deski potrafią mnie zainspirować kolorem, formą, zapachem, historią i miejscem, z którego pochodzą.

Jaki jest twój ulubiony motyw?

Moim ulubionym motywem jest anielska postać. A gdy słyszę pytanie dlaczego – odpowiadam „bo kojarzy się z dobrem”. Lubię też motywy kotów, ptaszków, serc. Połączone w jedną kompozycję tworzą istotę dobra, niezależności, wolności i nabierają też ludzkiego wymiaru.

Jak wygląda twój proces twórczy – od pomysłu do gotowego dzieła?

Pierwszym etapem jest znalezienie starej deski, oszlifowanie jej lub odpylenie, aby zachować starą farbę. Następnie, czasami z projektem w formie szybkiego szkicu a czasami bez projektu, pocięcie jej tak, aby nabrała kształtu jaki wymyśliłam. Tak przygotowana formę „wprowadzam” do pracowni, żeby polakierować, ozdobić i nadać ostateczny kształt, który trafia do klienta.

Które Twoje dzieło jest dla ciebie najważniejsze?



Najważniejszym dziełem, dzięki któremu jestem rozpoznawalna jako artystka jest Karkonoski Anioł Staroskrzydły. W tych anielskich kompozycjach mogę zawrzeć abstrakcję i realizm, mogę w nich zaznaczyć moją tożsamość z Karkonoszami. Od moich pierwszych Aniołów Staroskrzydłych rozpoczął się nowy rozdział artystycznego życia. Żeby móc lepiej prezentować anielskie postacie stworzyłam nowe miejsce „atrakcji” w Karpaczu to jest „Otwartą Pracownię Makutynowicz.Art”. Dzięki Staroskrzydłym poznaję nowe umiejętności tworzenia ale poznaję również wielu ludzi, którzy biorą udział w moich wystawach lub zachodzą do karkonoskiej pracowni.

Jakie miejsce w Twojej pracy artystycznej zajmuje Dolny Śląsk?

Dolny Śląsk jest miejscem gdzie nadal poszukuje się swojej tożsamości, ale dzięki temu jest otwarty na różne działania artystyczne. Nie jest miejscem zamkniętym, gdzie od pokoleń została narzucona kultura, zwyczaje. Jest miejscem innowacji, poszukiwań i gdzie na nowo



można stworzyć na przykład regionalny produkt niekoniecznie związany z przeszłością, regionalną potrawę czy też nowe miejsce atrakcji i nadać mu własny, niepowtarzalny charakter.

Nad czym obecnie pracujesz?

Obecnie prowadzę Otwartą Pracownię Makutynowicz.Art w Karpaczu, która pozwala na dzielenie się swoimi umiejętnościami i wiedzą poprzez warsztaty artystyczne dla kobiet lub warsztaty rodzinne. A przysłałe projekty artystyczne? – moje szkicowniki są ich pełne. [•]

Opracowanie Wojciech Głodek. Zdjęcia nieoznaczone z archiwum Beaty Makutynowicz. Zdjęcie poniżej: Wojciech Głodek.





BUYCOFFEE.TO/PRZYSTANEKD

Kawa to zawsze dobry pomysł!





INSTYTUT DOLNOŚLĄSKI

Przystanek Dolny Śląsk to niezależny portal o Dolnym Śląsku i tylko dzięki Wam może taki pozostać.

Kwartalnik wydajemy od 2013 roku. Jeśli chcesz podjąć z nami współpracę odezwij się do nas w mediach społecznościowych lub napisz na: redakcja@przystanekd.pl

Przystanek Dolny Śląsk można również wspierać na patronite.pl/przystanekd lub dokonując wpłaty darowizny na cele statutowe bezpośrednio na konto naszego wydawcy, Instytutu Dolnośląskiego:

28 2130 0004 2001 0663 3879 0001

Darowiznę taką można odliczyć w rocznym zeznaniu podatkowym.



GEORGE ARIEGER 1888

KARL ROTTLIEB MÜNSTERBERG

PASTOR.

D. S. L.



Dzwon z Kuźniczyska

tekst: Daniel Buczak

Będzie to krótka opowieść o niebywalej drodze, jaką przebył przeszło 200-letni dzwon z drewnianego kościoła ewangelickiego w Kuźniczysku. Będzie to również opowieść o dziwnych zbiegach okoliczności w poznawaniu ludzi, którzy wnieśli swój wkład w jego powrót do Trzebnicy i Kuźniczyska.

Zdjęcia z archiwum autora



Ziemia Trzebnicka obfituje w niezwykle i zabytkowe obiekty sakralne. O dawnym opactwie cysterek w Trzebnicy i bazylice z sarkofagiem świętej Jadwigi Śląskiej z pewnością słyszał już każdy. Nie każdy słyszał natomiast o dwóch bliźniaczych drewnianych kościołach, wykonanych z modrzewia w połowie XVIII wieku dla zbiorów ewangelickich w Kuźniczysku i Złotowie.



Powyżej i następna strona: dawny kościół ewangelicki w Kuźniczysku / ze zbiorów autora

Kościół w Złotowie miał o wiele więcej szczęścia, ponieważ po II wojnie światowej stał się świątynią katoliczką i dotrwał w bardzo dobrym stanie do obecnych czasów. Bohaterem tego artykułu jest jednak kościół w Kuźniczysku, który nie pełni już funkcji sakralnych i stoi po dziś dzień w formie zabezpieczonej ruiny. Został on wybudowany z modrzewia w XVIII wieku dla zboru ewan-





gelickiego w *Polnisch Hammer* (ówczesna nazwa Kuźniczyska), który wówczas był jeszcze filią parafii ewangelickiej w Schlottau (Złotów koło Czeszowa).

Zbór ewangelicki w Kuźniczysku miał przed wojną cztery dzwony: najstarszy z 1610 roku, bohatera tego artykułu – dzwon z 1792 roku, oraz dwa większe dzwony odlane i poświęcone w 1924 roku w zastępstwie dzwonów zarekwirowanych przez władze wojskowe podczas I wojny światowej. Nie inaczej stało się podczas II wojny światowej – w 1943 roku decyzją niemieckich władz wojskowych, wykonany z brązu dzwon z 1792 roku został zdemonstrowany i wysłany do huty w Hamburgu w celu przetopienia go i wykorzystania na potrzeby wojenne. Z niewiadomych przyczyn bohater tego artykułu wyszedł z tej opresji cało.

Kolejna potwierdzona wzmianka historyczna o dzwonie z 1792 roku z Kuźniczyska pochodzi dopiero z 1952 roku. Naszemu dzwonowi przyszło służyć w bardzo niezwykłym i symbolicznym miejscu. Był to były

obóz zagłady w Dachau, w którym swoje życie straciło około 32 tysięcy ludzi w tym bardzo wielu duchownych z okupowanej Polski.

Po II wojnie światowej obóz koncentracyjny w Dachau władze Bawarii przekształciły w osiedle mieszka-



Poświęcenie nowych dzwonów dla kościoła w Kuźniczysku (Wielkanoc 1924) / ze zbiorów autora



niowe dla przesiedleńców. To właśnie dla potrzeby przesiedleńców wyznania ewangelickiego (w tym wielu ze Śląska) wybudowano kościół łaski (Gnadenkirche) według projektu prof. Bartninga. Kamień węgielny kościoła łaski w byłym obozie koncentracyjnym w Dachau wmurowano dnia 1 listopada 1951 roku, a już 23 marca 1952 roku kościół został poświęcony. Kościół ten wykonany został z gotowych prefabrykatów według norweskich wzorców.

Z relacji prasowych z poświęcenia kościoła (Dachauer Nachrichten z dnia 25 marca 1952 roku) wynika, że ceremonię tą uświetniło pierwsze bicie dzwona pochodzącego z Kuźniczyska koło Trzebnicy na Śląsku. Pierwszą mowę w poświęconym kościele wygłosił wówczas przedstawiciel światowego związku Marcina Lutra pastor Dietrich, który powiedział: *W miejscu w którym diabeł wybudował swoją kaplicę, teraz Bóg stawia swój kościół*. Kościół ten stał na terenie byłego obozu koncentracyjnego w Dachau przez 12 lat do 1964 roku, kiedy to



osiedle w byłym obozie koncentracyjnym opuściło wielu przesiedleńców z uwagi na wybudowaną dla nich nową dzielnicę mieszkaniową Dachau-Ost.

Ostatnia msza w kościele łaski w byłym obozie została odprawiona 9 listopada 1963 roku. Później nastąpił demontaż kościoła i przeniesienie go 7 kilometrów dalej do dzielnicy Ludwigsfeld w Monachium, gdzie stoi on do dzisiaj. Obecnie nosi on nazwę kościoła Golgoty i jest on własnością Dekanatu Monachium kościoła ewangelicko-augsburskiego. Jednak dzwonu z Kuźniczyska już w nim nie ma.

Jak to się stało, że dzwon z Kuźniczyska z 1792 roku wrócił na Śląsk? O dzwonie z Kuźniczyska, który przeżył wojnę i służy na ulicy Kristallstrasse 8 w Monachium opowiedział mi przyjaciel Mariusz Gryniuk – właściciel zabytkowego młyna w Kuźniczysku i pasjonat historii swojej miejscowości. Taką informację otrzymał on od syna ostatniego ewangelickiego pastora z Kuźniczyska, pana Feierabenda, który odwiedził kiedyś rodzin-



ne strony. Informację tą przekazałem mojemu przyjacielowi, panu Carlowi Holtzowi z Regensburga, którego żona pochodzi z pobliskiego Masłowca, należącego przed wojną do parafii ewangelickiej w Kuźniczysku. Z Carlem miałem przyjemność poznać się kilka lat temu. Przez ten czas mogliśmy wymieniać się interesującymi faktami z historii naszego regionu.

Carl Holtz wpadł na pomysł, aby spróbować odzyskać dzwon z Monachium i przywieźć go z powrotem do domu. Carl nie tylko wpadł na taki pomysł, ale również nawiązał kontakt z właścicielami kościoła Golgoty – Dekanatem Monachium kościoła ewangelicko-augsburskiego oraz uzyskał ich zgodę na zwrócenie nam dzwonu. Na powrót dzwonu z Monachium do Kuźniczyska chętnie wyraził zgodę burmistrz Gminy Trzebnica, pan Marek Długozima. Pozostało załatwić niezbędne formalności z panem Stefanem Neukammem odpowiedzialnym w Dekanacie za sprawy administrowania nieruchomości i zorganizować demontaż i transport dzwonu.

Akcja demontowania dzwonu z kościoła Golgoty w Monachium-Ludwigsfeld rozpoczęła się we wtorek 25 lipca 2023 roku około godz. 8.30 rano. Z uwagi na kiepską dostępność miejsca – sygnaturki w której się znajdował i zapieczone śruby mocujące, dzwon wylądował na ziemi dopiero po 3 godzinach pracy. Po sprowadzeniu





dzwonu na ziemię można było odczytać znajdujące się na nim napisy: *Im Jar 1792 Johann George Krieger goss mich in Breslau* (W roku 1792 Johann George Krieger odlał mnie we Wrocławiu), *Ioh: Konschacke/Gottl: Til-gner/Kirchenväter* (Johann Konschacke/Gottlieb Til-gner/Ojcowie kościoła – sponsorzy dzwonu), *Karl Got-tlieb Münsterberg/Pastor*.





Całe wydarzenie relacjonowały dwie stacje telewizyjne i kilka lokalnych redakcji prasowych. Aktywnymi uczestnikami tego historycznego wydarzenia była również moja koleżanka ze Starostwa Powiatowego w Dachau dr Bernadetta Czech-Sailer, która podzieliła się ze mną swoimi informacjami na temat historii kościoła Łaski w Dachau oraz zastępca starosty Powiatu Dachau pani Marese Hoffmann.

Po skutecznym demontażu dzwona nastąpiło przekazanie podziękowań i prezentów przez burmistrza Gminy Trzebnica pana Marka Długozimę na ręce Stefana Neukamma i Carla Holtza. Były nimi okolicznościowe płaskorzeźby w starych ramach okiennych prezentujące modrzewiowy kościół w Kuźniczysku, wykonane przez lokalnego artystę i radnego Rady Miejskiej pana Lecha Taraszcuka, uczestnika wyjazdu do Monachium.

Na zakończenie uroczystości Carl Holtz odmówił poruszającą modlitwę, której fragmenty warto zacytować:
Ta sama okropna wojna uczyniła z sąsiednich narodów



śmiertelnych wrogów... Dzięki twojej pomocy Panie, możemy stać tutaj dzisiaj jako prawdziwi przyjaciele. Dziękujemy Ci za to z całego serca i prosimy Cię, abyś zachował tą przyjaźń na zawsze... Spraw Panie, aby ten oto dzwon, który powraca do swojej ojczyzny, stał się symbolem pokoju i pojednania pomiędzy narodami, wyznaniami i religiami.





Do historii dzwonu z Kuźniczyska życie pisze właśnie interesujący epilog. Skuteczne sprowadzenie dzwonu z Kuźniczyska w rodzinne strony skłoniło pasjonatów lokalnej historii do poszukiwania kolejnych zaginionych podczas ostatniej wojny dzwonów. Na trop kolejnego z nich natrafił pan Tomasz Jakobiszyn – lokalny pasjonat historii swojej miejscowości ze Złotowa, a więc z bliższego kościoła ewangelickiego!

Udało mu się odszukać miejsce, gdzie obecnie służy starszy brat dzwonu z Kuźniczyska, odlany w 1776 roku we Wrocławiu, 185-kilogramowy dzwon ze Złotowa. Podobnie jak w przypadku dzwonu z Kuźniczyska znajduje się na nim inskrypcja: *Johann George Krieger goss mich in Breslau* (Johann George Krieger odlał mnie we Wrocławiu). Zleceniodawcą odlania dzwonu ze Złotowa był Johann Heinrich Münsterberg, pastor ze Złotowa a prywatnie ojciec Karla Gottlieba Münsterberga, zleceniodawcy odlania dzwonu z Kuźniczyska. Dzwon ze Złotowa przebył bardzo podobną drogę do swojego młodszego



brata: został zdemontowany pod koniec II wojny światowej z zamiarem przetopienia na cele wojenne, następnie wylądował na „cmentarzu dzwonów” w Hamburgu, gdzie jednak nie został przetopiony. Ostatecznie po zakończeniu II wojny światowej dzwon ze Złotowa wylądował nieopodal Monachium, w małym kościółku w miejscowości Seeshaupt nad jeziorem Starnberger See.

Mamy nadzieję, że jego dalsze losy będą takie same, jak losy bliźniaczego dzwonu z Kuźniczyska, czyli że niebawem wróci on do kościoła, dla którego został on odlany. O zgodę jego obecnych właścicieli na powrót w rodzinne strony zabiega już niezawodny Carl Holtz z Regensburga. [•]

Daniel Buczak, samorządowiec z 20 letnim stażem (wieloletni sekretarz Gminy Trzebnica oraz radny Rady Powiatu Trzebnickiego), miłośnik Dolnego Śląska. Prywatnie pasjonat przedwojennej Trzebnicy, której pamięć przywraca na stronie na Facebooku o nazwie "Przedwojenna Trzebnica i okolica". Założyciel Trzebnickiego Stowarzyszenia Historyczno- Eksploracyjnego "Henryk Brodaty".



facebook.com/przedwojenna.trzebnica



Kościół w Złotowie / zdjęcie z archiwum autora





Immaculata

z powrotem we Wrocławiu

Odnaleziona w Warszawie, poddana konserwacji, powróciła do Wrocławia! Barokową figurę Immaculaty można podziwiać na wystawie stałej „Sztuka śląska XVI–XIX wieku” w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

– To kolejny przykład jakże szczęśliwego powrotu – mówi Piotr Oszczanowski, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu. – Historyczny moment, w którym wybitne dzieło sztuki uznane za zaginione, a nawet bezpowrotnie utracone, zostaje odnalezione i przywrócone do miasta, którego przez stulecia było dumą. To także

dowód na to, że nasze badania, poszukiwania i kwerendy mają głęboki sens. Powiem więcej – do odnalezienia są jeszcze takie wrocławskie dzieła sztuki, które nie dość, że nas zaskoczą, ale sprawią też ogrom satysfakcji. I... powróć do Wrocławia.





Immaculata (czyli „bez skazy”, „niepokalana”) to motyw ikonograficzny wykształcony w sztuce baroku przedstawiający Marię zgodnie z przekonaniem o obdarzeniu jej łaską niepokalanego poczęcia, bez winy grzechu pierwородnego. Powstał z połączenia wizerunku Najświętszej Marii Panny z obecną w Apokalipsie św. Jana „niewiastą obleczoną w słońce”.

Najczęściej jest to wyobrażenie młodej Marii (bez Dzieciątka) na tle nieba, w świetlistej poświacie, w białej sukni i w niebieskim płaszczu, z wieńcem z gwiazd, stojącej na półksiężycu i depczącej szatana pod postacią węża lub smoka.

Rzeźbiarskie przedstawienia Immaculaty często wieńczyły kolumny maryjne fundowane od XVII wieku na terenie monarchii habsburskiej (a więc także na Śląsku), które pełniły jednocześnie funkcję kolumn morowych, czyli wotów dziękczynnych za uchronienie od zarazy. – *Rzeźba Immaculaty pierwotnie wieńczyła kolumnę maryjną ufundowaną przez opata premon-*



stratensów Gottfrieda Czeleschowsky'ego, a zamówioną u kamieniarza Josepha Getzingera za cenę 400 śląskich talarów, uzupełnioną wynagrodzeniem w naturze w postaci piwa i zboża – wyjaśnia Barbara Andruszkiewicz z Działu Rzeźby XVI–XIX wieku MNWr.

Sama kolumna ustawiona została pod nadzorem architekta Johanna Georga Knolla w 1699 roku, czyli już za czasów opata Karla Kellera (1697–1710), a ostatecznie jej rozliczenie finansowe nastąpiło 9 stycznia 1700 roku. Nieznany jest autor figury Immaculaty – w styczniu 1699 roku kamieniarz Philipp Winkler otrzymał 30 talarów za nieokreślone prace przy kolumnie, ale nie jest on utożsamiany z wykonawcą rzeźby. Bezapelacyjnie powstała pod wpływem italianizującej sztuki czeskiej. Z nieznanymi przyczyn statua została usunięta z kolumny jeszcze przed 1945 roku. Od 2010 roku na szczycie kolumny znajduje się kopia figury, nieco odbiegająca od oryginału przez brak wystarczającego archiwalnego materiału ikonograficznego.

Pierwotna rzeźba przez lata była uważana za zaginioną, aż do 2018 roku, kiedy to dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu Piotr Oszczanowski dokonał jej identyfikacji w kolekcji Muzeum Rzeźby im. X. Dunikowskiego w Królikarni, oddziału Muzeum Narodowego



w Warszawie. Do tego momentu figura, przekazana do zbiorów warszawskich w 1946 roku, była określana jako wizerunek św. Małgorzaty i przypisywana czeskiemu rzeźbiarzowi Matthiasowi Bernhardowi Braunowi, a także datowana na okres jego aktywności artystycznej, czyli na lata 1710–1738. W 2023 roku zakończyła się konserwacja figury w ramach pracy dyplomowej p. Kacpra Prusa, przeprowadzona pod kierunkiem prof. Jacka Martusiewicza i dr. hab. Wiesława Procyka, prof. ASP w stołecznej Akademii Sztuk Pięknych. [•]

Materiał powstał w ramach współpracy strategicznej z Muzeum Narodowym we Wrocławiu. Zdjęcia z archiwum MNWr.



SPOTKANIA REGIONALISTÓW

12.
07.

Spotkania regionalistów
"Wśród Dolnośląskich Tematów"

spotkanie 2.
Zabytek. Od-Nowa

Dworzec kolejowy Leśna, ul. Baworowo 77
10:15 - 15:00





Przez długie lata nadawały Wrocławowi szyku i elegancji. W czasach PRL były namiastką lepszego, kolorowego świata, za którym każdy tęsknił. Dziś, zgromadzone w jednym miejscu, znów cieszą oczy. W tym roku wszystkie napisy przeszły remont kapitalny, wart łącznie 250 tys. złotych. To jedyna w Polsce ekspozycja historycznych neonów w ogólnodostępnej przestrzeni publicznej.

W czerwcu 2024 roku Miasto podpisało umowę najmu z Tomaszem Kosmalskim, kolekcjonerem neonów i przedstawicielem fundacji Neon Side. Uzgodniono, że Wrocław weźmie napisy przy Ruskiej w 10-letni najem. Poza kosztami bieżącego utrzymania, w ciągu 9 miesięcy Miasto miało przeprowadzić remont, gdyż wiele z nich nawet nie świeciło.

– Nie powinno się nadużywać słowa „kultowe”, ale do tego miejsca chyba nic nie pasuje lepiej. To podwórko łączy pokolenia. Odwiedzają je młodzi, by zrobić zdjęcia. Starsi mogą tu odświeżyć wspomnienia – mówi prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. – To miejsce



Przez długie lata nadawały Wrocławowi szyku i elegancji. W czasach PRL były namiastką lepszego, kolorowego świata, za którym każdy tęsknił. Dziś, zgromadzone w jednym miejscu, znów cieszą oczy. W tym roku wszystkie napisy przeszły remont kapitalny, wart łącznie 250 tys. złotych. To jedyna w Polsce ekspozycja historycznych neonów w ogólnodostępnej przestrzeni publicznej.

W czerwcu 2024 roku Miasto podpisało umowę najmu z Tomaszem Kosmalskim, kolekcjonerem neonów i przedstawicielem fundacji Neon Side. Uzgodniono, że Wrocław weźmie napisy przy Ruskiej w 10-letni najem. Poza kosztami bieżącego utrzymania, w ciągu 9 miesięcy Miasto miało przeprowadzić remont, gdyż wiele z nich nawet nie świeciło.

– Nie powinno się nadużywać słowa „kultowe”, ale do tego miejsca chyba nic nie pasuje lepiej. To podwórko łączy pokolenia. Odwiedzają je młodzi, by zrobić zdjęcia. Starsi mogą tu odświeżyć wspomnienia – mówi prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. – To miejsce



Przez długie lata nadawały Wrocławowi szyku i elegancji. W czasach PRL były namiastką lepszego, kolorowego świata, za którym każdy tęsknił. Dziś, zgromadzone w jednym miejscu, znów cieszą oczy. W tym roku wszystkie napisy przeszły remont kapitalny, wart łącznie 250 tys. złotych. To jedyna w Polsce ekspozycja historycznych neonów w ogólnodostępnej przestrzeni publicznej.

W czerwcu 2024 roku Miasto podpisało umowę najmu z Tomaszem Kosmalskim, kolekcjonerem neonów i przedstawicielem fundacji Neon Side. Uzgodniono, że Wrocław weźmie napisy przy Ruskiej w 10-letni najem. Poza kosztami bieżącego utrzymania, w ciągu 9 miesięcy Miasto miało przeprowadzić remont, gdyż wiele z nich nawet nie świeciło.

– Nie powinno się nadużywać słowa „kultowe”, ale do tego miejsca chyba nic nie pasuje lepiej. To podwórko łączy pokolenia. Odwiedzają je młodzi, by zrobić zdjęcia. Starsi mogą tu odświeżyć wspomnienia – mówi prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. – To miejsce



stało się świetlną mapą Wrocławia, który żyje już głównie w ludzkiej pamięci. Mamy tu i chętnie odwiedzane kina sprzed lat, i biurowiec „Cuprum” z ówczesnego Placu 1 Maja. Mamy duży i mały handel: uczęszczane obiekty handlowe, jak „Rumcajs” z Powstańców Śląskich, „Hermesa” z Grabiszyńskiej, i małe



placówki: obuwniczy z narożnika Kościuszki i Stawowej, spożywczy ze Spółdzielczej na Biskupinie czy kwiaciarnię. A nawet dyskotekę „Hanka”. Pelen przekrój życia naszego miasta z drugiej połowy XX wieku – dodaje.

Kolekcja neonów w podwórzu przy Ruskiej została zgromadzona przez Tomasza Kosmalskiego. Pan Tomasz, prawnik z wykształcenia, „kolekcjoner Wrocławia” z zamiłowania, zajął się ratowaniem neonów w 2005 roku. Formalnie nie były zabytkami. Dla ówczesnych właścicieli, zazwyczaj prywatnych, stanowiły raczej problem, a nie coś, w co warto inwestować. – *Bardzo się cieszę, że porozumienie z Miastem znajduje swój finał w kompleksowym remoncie tych neonów. Każdy z nich ma swoją wyjątkową historię, która łączy w sobie czasy świetności i opowieść, jak to się właściwie stało, że dostał drugie życie. Niektóre z nich odkupiłem od ekip remontujących elewacje budynków, a na przykład napis reklamujący sklep spożywczy z Biskupina kupiłem w skupie złomu, gdy był już pocięty. Wiele napisów by-*



Znów zaświecą pełnym blaskiem

ło trudnych w demontażu. Przykładem jest jeden z największych neonów w podwórzu przy Ruskiej, czyli „Elam”. Trafił tutaj z zakładów automatyki przy Chorwackiej. Znajdował się tam na dachu pięciopiętrowego budynku. Niełatwo było go zdjąć nawet przy użyciu podnośnika – wspomina Tomasz Kosmalski.

Kwietniowe ponowne otwarcie galerii neonów nie było po prostu „naciśnięciem włącznika”. Artysta i scenograf, a zarazem wykładowca wrocławskiej ASP Sebastian Siepietowski przygotował na tę okoliczność efektowny pokaz multimedialny. Dzieje wrocławskich neonów barwnie opisał profesor Jan Miodek.

Ponieważ budynki w podwórku neonów są jednocześnie siedzibą wielu wrocławskich organizacji kulturalnych, w ramach promocji zbliżającego się 61. Festiwalu Jazz Nad Odrą mieszkańcy zobaczyli i usłyszeli też występ saksofonisty Roberta Kamalskiego oraz Sebastiana Filiksa, znanego na rynku muzycznym jako DJ Feel X, kojarzonego głównie ze współpracy z Kaliber 44.

Na trzech ścianach podwórza wisi dziś dwadzieścia napisów. Zdecydowanie najliczniej reprezentowane są placówki handlowe różnej wielkości, których jest osiem.



GRI

Kolejna najliczniejsza kategoria to wrocławskie kina – są trzy. – Cztery neony były w takim stanie, że w zasadzie trzeba było je stworzyć od nowa. Mam tu na myśli „Grand Hotel”, „Elam” i „Rumcajsa” oraz „Cuprum”. W tych przypadkach trzeba było wykonać nowe rury, nowe transformatory. Stare zostały tylko pudła, stanowiące tło dla liter. To nie był łatwy logistycznie remont, bo naprawa neonów to nie „tylko” formowanie nowych rur w zakładzie. Sam podnośnik koszowy w tym podwórku pracował przez siedem tygodni. Był konieczny do montażu, demontażu, czyszczenia – mówi Robert Konopka z firmy KONO, która była wykonawcą remontu.





Lampy neonowe to wynalazek z początku XX wieku. Zaczęły rozpowszechniać się na ulicach dużych miast od lat dwudziestych. Także w Breslau, gdzie takie napisy wieczorami można było dostrzec w Rynku czy przy reprezentacyjnych, handlowo-rozrywkowych traktach miasta: Gartenstrasse (dziś ul. marsz. J. Piłsudskiego) albo przy Schwo (gwarowa nazwa Schweidnitzerstrasse, dzisiejszej ul. Świdnickiej).

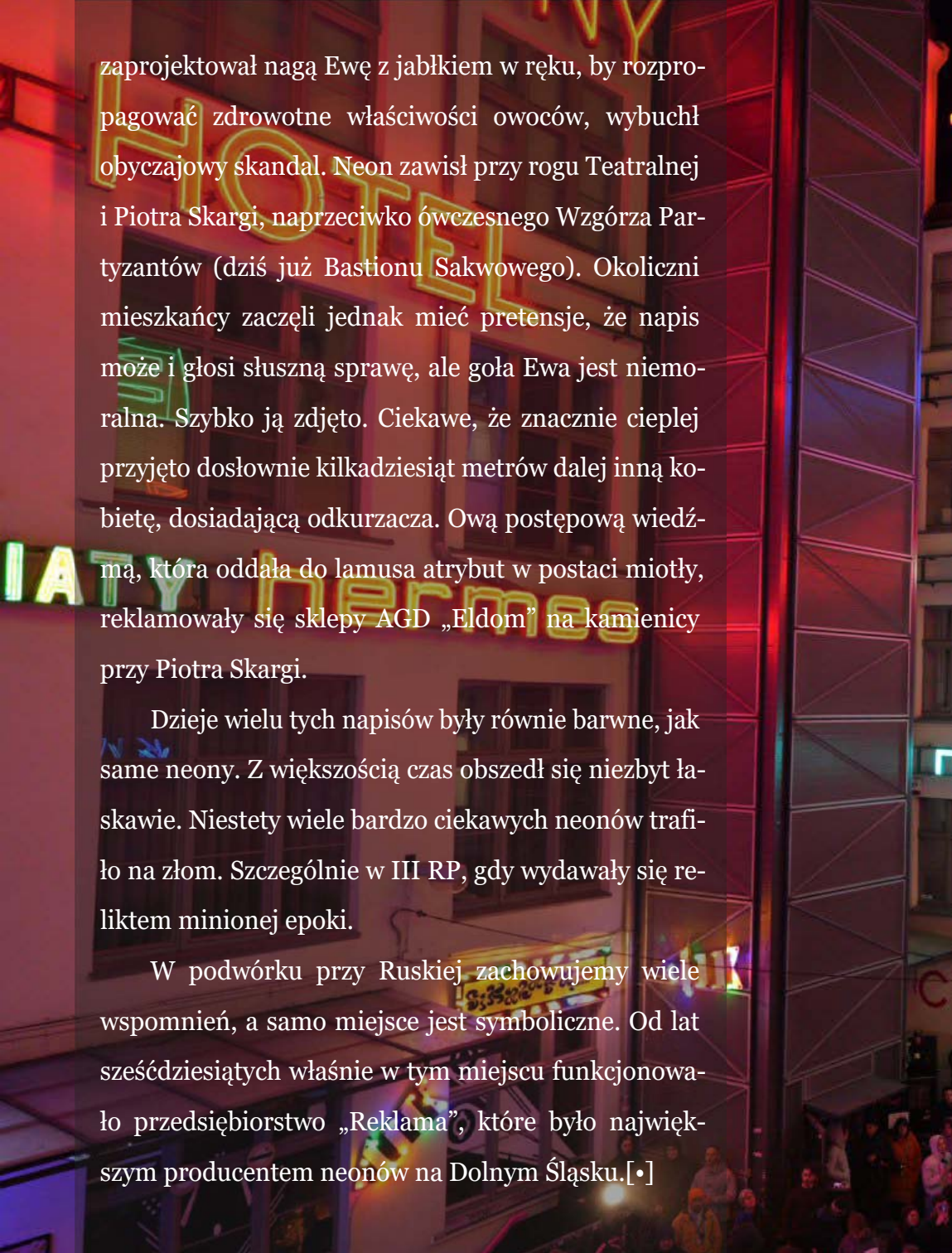
Jeszcze większego znaczenia neony nabrały dla powojennych wrocławian. Prawdziwy boom na kolorowe napisy zaczął się w latach 60. Z ulic znikwały ruiny, powstawały nowe osiedla z wielkiej płyty, ale nowi mieszkańcy wciąż „oswajali” tkanę jeszcze niedawno całkowicie obcego im miasta. Za dnia wciąż nosiła ona liczne powojenne rany. Za to o zmroku, dzięki neonom, nabierała już całkiem eleganckiego, wielkomiejskiego sznytu. W 1960 roku Wydział Gospodarki Komunalnej wygospodarował na neony 2 mln złotych. Lawina ruszyła. Świecące napisy we Wrocławiu wkrótce liczono w setkach.



Warto wspomnieć tu nazwiska przynajmniej niektórych zasłużonych twórców wrocławskich neonów: Jerzego Werszlera, Janusza Tarantowicza, Tadeusza Ciałowicza, Mariana Fijałkowskiego, Stanisława Chronowskiego. Co ciekawe, nie tworzyli wyłącznie napisów informujących, gdzie znajduje się hotel, gdzie dom towarowy, a gdzie warzywniak. Janusz Tarantowicz jest „ojcem” m.in. kultowego ludzika i napisu „Dobry wieczór we Wrocławiu”. Do dziś wita on podróżnych wychodzących z Dworca Głównego. Marian Fijałkowski stworzył dynamicznie wyglądający, edukacyjny i zajmujący pół bocznej ściany kamienicy na rogu Świerczewskiego (ówczesna nazwa ul. Piłsudskiego) i Komandorskiej neon „nieuwaga = pożar”.

Niektóre neony były całkiem kreatywne, zwracały uwagę i prowokowały do dyskusji. Gdy Jerzy Werszler

Można tu z dworca Wrocław Główny dojść spacerem w pół godziny. Można też podjechać tramwajem linii nr 15 lub 22 z przystanku Dworzec Autobusowy lub Dworzec Główny (Stawowa). Każda linia kursuje co 15-20 minut. Wsiadamy na Placu Jana Pawła II i kierujemy się w stronę rynku.



zaprojektował nagą Ewę z jabłkiem w ręku, by rozpropagować zdrowotne właściwości owoców, wybuchł obyczajowy skandal. Neon zawisł przy rogu Teatralnej i Piotra Skargi, naprzeciwko ówczesnego Wzgórza Partyzantów (dziś już Bastionu Sakwowego). Okoliczni mieszkańcy zaczęli jednak mieć pretensje, że napis może i głosi słuszną sprawę, ale goła Ewa jest niemoralna. Szybko ją zdjęto. Ciekawe, że znacznie ciepiej przyjęto dosłownie kilkadziesiąt metrów dalej inną kobietę, dosiadającą odkurzacza. Ową postępową wiedźmą, która oddała do lamusa atrybut w postaci miotły, reklamowały się sklepy AGD „Eldom” na kamienicy przy Piotra Skargi.

Dzieje wielu tych napisów były równie barwne, jak same neony. Z większością czas obszedł się niezbyt łaskawie. Niestety wiele bardzo ciekawych neonów trafiło na złom. Szczególnie w III RP, gdy wydawały się reliktem minionej epoki.

W podwórku przy Ruskiej zachowujemy wiele wspomnień, a samo miejsce jest symboliczne. Od lat sześćdziesiątych właśnie w tym miejscu funkcjonowało przedsiębiorstwo „Reklama”, które było największym producentem neonów na Dolnym Śląsku.[•]



Na podstawie informacji prasowej Urzędu Miejskiego Wrocławia



Sznurek ze Świebodzic podbija świat

tekst: Rafał Wietrzyński

Defalin ze Świebodzic to jeden z najważniejszych producentów lin i sznurów technicznych oraz taśm opakowaniowych w Polsce. Jak podawała jedna z gazet z poprzedniego ustroju *sznurek rolniczy ze Świebodzic przez wiele lat wyznaczał postęp techniczny gospodarstw wiejskich. Był towarem cennym i poszukiwanym. Sama zaś partia walczyła o to, by sznurka zawsze było pod dostatkiem, bo od niego zależały losy polskich żniw.*



Z zachowanych archiwów wiadomo nam, że już przed I wojną światową działała na terenie Świebodzic (od 1911 roku) niewielka fabryka lin konopnych i transmisyjnych należąca do niejakiego Richarda Fichnera. Nazywała się *Mechanische Spinnerei und Seilfabrik*.

Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku fabrykę tą trzeba było na nowo uruchamiać. Wtedy to dużym zaangażowaniem, poświęceniem i determinacją wykazali się pierwsi polscy osadnicy. O początkach fabryki pisała również prasa. W 1970 roku na łamach „Gazety Robotniczej” zaczął ukazywać się cykl reportaży pt. „Ze wspomnień pionierów”. Jeden z jego odcinków został poświęcony Aleksandrowi Dyżewskiemu (1914-1994), pierwszemu powojennemu dyrektorowi fabryki lin i powrozów, który tak opisywał pierwsze dni istnienia świebodzickiego zakładu:

W 1939 roku, walcząc na przedpolach Warszawy, dostałem się do niewoli niemieckiej. Przebywałem w obozach jenieckich w Austrii i Niemczech. 30 stycznia 1945 r.



oddziały Armii Radzieckiej wyzwoliły nasz obóz. Byłem nareszcie wolny! Wracałem do kraju piechotą, ale już 8 lutego stanąłem w Łodzi. Dawaly mi się we znaki lata niewoli. Chorowałem. Ale wkrótce otrząsnąłem się i zacząłem rozglądać się za jakąś pracą. Skierowano mnie wraz z grupą operacyjną na Dolny Śląsk. 20 maja 1945 r. znalazłem się w Legnicy, a w czerwcu - w Świdnicy. 24 czerwca pojechałem do Świebodzic. Otrzymałem zadanie. Trzeba było uruchomić fabrykę lin. Obecny „Defalin”. Fabryka nie była prawie zniszczona, ale brakowało maszyn i urządzeń oraz surowca. I rzecz najważniejsza - brakowało ludzi, fachowców

Wraz z garstką Polaków zabraliśmy się ostro do roboty. Wysłałem ludzi do różnych fabryk, które dawniej produkowały przędzę. Trzeba było ściągnąć maszyny i surowiec. Wybraliśmy się w rekonesans i do Wrocławia. Tam, gdzie teraz stoją budynki „Elwro”, znaleźliśmy spalone, zardzewiałe maszyny. Zawieźliśmy je do Świebodzic. Wreszcie uruchomiliśmy przędzalnię. Sama pro-

		rok bud.	1935	% zużycia	25
1. Breker	Beckmann	"	"	"	25
2. Ciągarka na dł. włókno	Beckmann	"	"	"	25
3. Przedzarka kapt. 12 wrzec.	Beckmann	"	"	"	35
4. Przedzarka kapt. 8 wrzec.	Beckmann	"	"	"	35
5. Skręcarka kapt. 6 wrzec.	Beckmann	"	"	"	30
6. Skręcarka skrzyd. 20 wrzec.	Sondermann	"	"	"	45
7. Skręcarka skrzyd. 24 wrzec.	Hammel	"	"	"	40
8. Skręcarka automat	Liebscher	"	"	"	50
9. Masz. do skrec. sznur. 1 wrzec.	Seydel	"	"	"	50
10. Masz. do skrec. sznur. 2 wrzec.	Seydel	"	"	"	50
11. Masz. do skrec. sznur. 2 wrzec.	Liebscher	"	"	"	50
12. Postrzygarka 2-u nozowa	Beckmann	"	"	"	10
13. Cewiarka 2-u kłęb.	Memmizegen	"	"	"	40
14. Cewiarka 2-u kłęb.	Memmizegen	"	"	"	40
15. Cewiarka krzyżowa	Liebscher	"	"	"	45
16. Cewiarka 2-u kłęb.	Memmizegen	"	"	"	40
17. Pleciarka okrągła	Leibelt	"	"	"	40
18. Pleciarka kwadratowa	Leibelt	"	"	"	40
19. Cewiarka krzyżowa	Seydel	"	"	"	30
20. Cewiarka krzyżowa	Liebscher	"	"	"	30
21. Polerownia 24 wrzec.	Memmizegen	"	"	"	50
22. Terownica	Beckmann	"	"	"	25
23. Ciągarka grzebieniowa 3 gł.	Combe Berbour	"	"	"	50
24. Ciągarka na długie włókno	Lawson	"	"	"	50
25. Ciągarka grzebieniowa 4 gł.	Beckmann	"	"	"	30
26. Ciągarka ostateczna	Lawson	"	"	"	40
27. Przedzarka skrzydł. 30 wrzec.	Seydel	"	"	"	40
28. Przedzarka kapt. 8 wrzec.	Beckmann	"	"	"	30
29. Zgrzeblarka iglasta	Fairborn	"	"	"	40
30. Cewiarka kłęb.	Liebscher	"	"	"	30
31. Zwiłarka 12 wrzec.	Stelzer	"	"	"	10
32. Masz. do skrec. sznurów	Beckmann	"	"	"	30
33. Zwiłarka automat	Horn	"	"	"	30
34. Cewiarka kłęb.	Seydel	"	"	"	40
35. Zgrzeblarka wstępna	Fairborn	"	"	"	50
36. Skręcarka lin	Kamin	"	"	"	50
37. Skręcarka linek	Mufker	"	"	"	30
38. Skręcarka linek	Mufler	"	"	"	30
39. Masz. do powrozów	Retlinger	"	"	"	30
40. Masz. do powrozów	Retlinger	"	"	"	30
41. Masz. do powrozów	Retlinger	"	"	"	20
42. Masz. do powrozów	Retlinger	"	"	"	20
43. Masz. do skrec. ręczna	Retlinger	"	"	"	20
44. Masz. do skrec. ręczna	Retlinger	"	"	"	20
45. Masz. do skrec. ręczna	Retlinger	"	"	"	20
46. Skręcarka linek	Mufler	"	"	"	20
47. Ciągarka	Seydel	"	"	"	60
48. Zwiłarka do terownicy	Stelzer	"	"	"	30
49. Ciągarka do lnu	brak marki	"	"	"	60
50. Ciągarka do lin	brak marki	"	"	"	60
51. Przedzarka 70 wrzec.	Lawson	"	"	"	40
52. Wytrzasarka	Fichner	"	"	"	40
53. Pleciarka 2 gł.	Horn	"	"	"	30
54. Masz. do cięcia włókna	Etrich	"	"	"	20
55. Skręcarka	Beckmann	"	"	"	30
56. Skręcarka lin	Stelzer	"	"	"	10
57. Krzyżowka	Seydel	"	"	"	30
58. Krzyżowka	Schweister	"	"	"	40

Mechaniczna fabryka lin i powrozów
dawniej Richard Fichner Spinnerei u. Seilfabrik
Frybork, Śląsk dolny ul. Towarowa 16.
Pod Nadzorem Państwowym.

94

Frybork, 25.7.1945.

Gotowe Fabrykaty.

800 kg	liny konopne	10 mm Ø
150 kg	" "	15 mm Ø
1.500 kg	" "	18 mm Ø
5.000 kg	" "	20 mm Ø Manila
200 kg	" "	25 mm Ø
20.000 kg	" "	32 mm Ø /Herkules - Tauwerk/
10.000 kg	" "	40 mm Ø
8.000 kg	" "	18 mm Ø /włoskie/
2.200 kg	" "	10 mm Ø 7,5 m dl. /Bindelein/
800 kg	" ratunkowe 10 mm 25 m dż. Sisal /Rettungsleinen/	
1.700 kg	" sznura do wiązania sнопów maszynowo	
180.000 szt.	sznura do wiązania sнопów ręcznie	
6.000 kg	sznura terowanego Hysing.	
2.500 szt.	Zugleine	16 mm Ø 1.55 m dż.

Tymczasowy Kierownik

Alexander Dyzewski
Ppor. Dyzewski Alexander

Dokument potwierdzający zasoby magazynowe przedsiębiorstwa, sporządzony przez wysłanników przemysłowej grupy operacyjnej, którzy w tym czasie kontrolowali stan niemieckich fabryk w Świebodzicach (lipiec 1945 roku).

Na poprzedniej stronie: Maszyny znajdujące się pod koniec wojny na wyposażeniu fabryki / dokumenty z archiwum autora



dukcja, to jeszcze nie wszystko. Musieliśmy się także troszczyć o zbyt lin. Nie mieliśmy pieniędzy. Placiliśmy ludziom od przypadku do przypadku, wtedy gdy się coś sprzedało.

W zakładzie nie było administracji, urzędników. Byłem kierownikiem, pracownikiem technicznym, zaopatrzeniowcem. Nie było wówczas różnicy między mną czy którymś ze ślusarzy. Trzeba też było zorganizować transport. Ale żyło się wówczas nie tylko sprawami swojego zakładu. Powstawały komitety PPR i PPS, organizacje społeczne i sportowe. Przybywało Polaków. Ludzi z całego kraju. Nikt nie oglądał się na warunki, w jakich się pracowało, żyło. Wszyscy pracowali, pełni zapału i ofiarności. A przecież nie było sklepów, brakowało żywności... W pamiętnym 1945 r. współdziałałem też przy organizowaniu innych zakładów w Świebodzicach.

Od stycznia 1946 r. w poszczególnych przedsiębiorstwach byli już polscy administratorzy. Od tego czasu życie zaczęło się normować. Ja zająłem się sportem. Zna-



leżeli się też inni zapaleńcy. Na początku 1946 r. działał już w Świebodzicach Amatorski Klub Sportowy.

Potem pracowałem w Głuszycy, Poznaniu, znów w Świebodzicach, w „Karolinie”, w Legnicy i wreszcie w 1963 r. zostałem naczelnym dyrektorem „Karoliny” w Jaworzynie Śląskiej. Mimo intensywnej pracy zdołałem „po drodze” ukończyć studia na WSE. Wiele lat byłem zawodnikiem, grałem w siatkę, kosza, piłkę nożną, a później zostałem działaczem sportowym.

Pracowałem w różnych zakładach, ale największym sentymentem darzę „Liny”. Nigdy nie zapomnę tej wspańskiej załogi. Inwencji tych ludzi, solidarności, umiejętności przystosowania się do sytuacji, pracowitości. Chcę przy okazji wspomnieć o pionierach przemysłu, o ślusarzach: IGNACYM BERNASIŃSKIM, EUGENIUSZU GUZENDZIE, STEFANIE KAWALCU, robotnikach: WŁADYSŁAWIE ŁABÓWCE, STANISŁAWIE FIEMIE, STANISŁAWIE DOMAGALE. Jakże ciężko pracowały kobiety, które bez przerwy czyściły stare maszyny, tak by nada-



Defalin już w latach 50. XX wieku był najważniejszym dostawcą lin i sznurów dla polskiego przemysłu stoczniowego. Jego produktami został całkowicie olinowany między innymi legendarny żaglowiec "Dar Pomorza". Poniżej artykuł opublikowany w 1949 roku w "Gazecie Ściennej Ligi Morskiej" (nr 7-8) / ze archiwum autora

Fabryka sieci i lin okrętowych

Zwycięstwo polskiego robotnika.

Oddział zakładów Nr. 2 w Świebodzicach, jeden z najlepszych oddziałów z całego kombinatu, produkuje liny okrętowe i sieci rybackie. Z tej odpowiedzialnej pracy oddział wywiązuje się wzorowo osiągając 100 proc. normy.

Pojedynek sisalu z manilą trwa już całe lata. Sisal jest lepszy, odporniejszy i mocniejszy, ale bardziej trudny w obróbce. Sznupek sisalowy jest sztywniejszy i trudniej się wiąże. Rybacy, którzy łowili przy brzegach Szwecji, wymieniali połowy na sieci tzw. „lepsze” — manilowe, angielskie... Sisal był cierpliwy. Wkrótce rybacy stwierdzili, że angielskie sieci niszczą się szybciej, a nasze polskie są dziwnie trwałe. Sisal zwyciężył!

Liny okrętowe to drugi dział produkcji. Grube i cienkie — wszystkie można produkować w Świebodzicach. Tutejsza liniarnia stoi bowiem na wysokim poziomie technicznym. Liny ze Świebodzic już zjednały sobie rynek zbytu. Monopol na produkcję lin okrętowych miała Anglia. Jednak liniarze polscy zdołali uporać się z konkurencją Brytyjczyków. Popularny nasz statek szkolny „Dar Pomorza” posiada już olinowanie całkowicie wyprodukowane przez za-

kłady Nr. 2, a obecnie w Świebodzicach produkuje się dużą partię lin dla „Gal'u”.





wwały się do montażu. Wśród nich były: ANTONINA FANKÓW, MARIA SURZEŃ i JANINA MISIEWICZ.

Rok 1945 wrył mi się w pamięć także z innego powodu. Jako jeden z pierwszych stanąłem na ślubnym kobiercu w Świebodzicach. Syn „robi dyplom” w Wyższej szkole Muzycznej we Wrocławiu, córka skończyła SN i uczy w Liceum Ogólnokształcącym w Świdnicy. Oboje urodzili się w Świebodzicach.¹

„Gazeta Robotnicza” nie była jedyną, która poświęciła wiele uwagi początkom świebodzickiego „Defalinu”. Były też inne dzienniki, które pisały o naszej fabryce, jak chociażby wrocławskie „Słowo Polskie”, w którym w 1948 roku ukazał się artykuł pod tytułem: „Liny okrętowe i warsztaty dla tkaczy” autorstwa Czesława Ostańkowicza. Jego treść brzmiała następująco:

Dzień 1 września powinien być cichym świętem świebodzickiej Fabryki Lin i Powrozów. 1 września 1945 r. weszła do fabryki pierwsza polska robotnica - Helena Socha. W kilka dni potem zjawiły się Felicja Fie-



ma, Adela Bogon, Maria Sitek, a wkrótce po nich Bielewińska, Sztuczkowska i inne. Tych kilku dni pierwszeństwa „Helenie świebodzickiej” jej koleżanki serdecznie zazdroszczą.

Ludzie, którzy z niemieckich rąk przejęli zakłady, dyr. Dyżewski i Kornhauser, ci sami zresztą, którzy dzisiaj rozbudowują je do wielkości poważnych zakładów, opowiadają o tym, jak się rozpoczęła repolonizacja fabryki. Te kilka robotnic polskich zapoczątkowało nie tylko własną naukę, ale również szkolenie reszty Polek, przychodzących tutaj z obozów koncentracyjnych i z przymusowych robót z Niemiec, hen, aż zza Bugu. W rezultacie stan Niemców zaczął topnieć gwałtownie. W 1945 roku było 104 Niemców i 6 Polaków. Dziś fabryka jest placówką czysto polską i ostatni dwaj Niemcy czekają na repatriację (...)

Świebodzice produkują przede wszystkim liny konopne i bawełniane. Specjalizacja fabryki jest bardzo duża. Od potężnych, ciągnących się przez trzystumetrową



halę lin okrętowych, transmisyjnych, aż do powrozów i postronków. W specjalnych warsztatach na skutek coraz liczniejszych zamówień z fabryk, produkuje się liny wrzecionowe i tkackie, co w związku z akcją zakładania poszczególnych warsztatów tkackich w domach osadników rolnych i rozpoczętą akcją siania lnu i konopi ma olbrzymie znaczenie dla Ziemi Zachodnich (...) Produkcja jest bardzo duża - 30 ton miesięcznie. Będzie jeszcze większa. Kierownictwo rozpoczęło budowę nowej hali fabrycznej, która zacznie pracować za kilka miesięcy.²

Przez kolejne powojenne lata Defalin znacząco się rozrastał i zwiększał swoje zatrudnienie. W latach 60. ubiegłego wieku doszło do pierwszej znaczącej powojennej modernizacji zakładu, zaś w połowie lat 70. pracowało w nim już 400 pracowników, którzy rocznie wytwarzali około 13 tysięcy ton wszelkiego rodzaju lin i sznurów. Cały czas myślano też o nowej gamie produktów.

W 1974 roku ruszyła produkcja sznurków sizalowych, w 1983 roku rozpoczęto wytwarzać sznurek poli-



propylenowy, a od 1995 roku taśmę DEFTA. W 2004 roku Defalin - jako pierwszy zakład w Polsce uruchomił produkcję siatek rolniczych.

Znaczący popyt na sznurek ze Świebodzic (głównie rolniczy) nastał w latach 70. XX wieku, kiedy to mechanizacja rolnictwa oraz zastosowanie nowych maszyn połowowych znacznie wpłynęło na jego zapotrzebowanie. Najpierw rozwijano u nas produkcję sznurka sizalowego, a nieco później rozpoczęto również wyrób sznura z polipropylenu. Produkty ze Świebodzic szybko zdobyły sobie uznanie także poza granicami kraju. Głównym tego powodem była ich wysoka jakość, przystępna cena oraz doskonała wytrzymałość.

Ale nie tylko rolnicy czerpali korzyści ze sznurka produkowanego w Świebodzicach. Trzeba tutaj jasno podkreślić, że Defalin przez długi okres czasu (od co najmniej lat 40. XX wieku) uchodził także za znanego w całym kraju producenta lin okrętowych dla polskich przedsiębiorstw połowowych, żeglugowych oraz stoczní. Jego



głównymi odbiorcami były m.in. Polskie Linie Oceaniczne, Morska Centrala Zaopatrzenia, Polskie Ratownictwo Okrętowe, a także krajowe górnictwo oraz budownictwo. Prasa z początku lat 50. XX wieku pisała, że: *w Świebodzicach w powiecie świdnickim czynna jest fabryka lin i powrozów, która wysunęła się na pierwsze miejsce w Polsce wśród zakładów tego typu. Produkuje się tam liny potrzebne do wyrobu siatek rybackich z tzw. sizalu. Ostatnio, dzięki zastosowaniu pomysłu racjonalizatorskiego, włókno sizalowe wzmocniono specjalną substancją chemiczną, co dało sieciom rybackim zalety i właściwości jakie mają najlepsze sieci na świecie zrobione z manili (włókno otrzymywane z agawy).*

Trzecią znaczącą gamą produktów ze świebodzickiego przedsiębiorstwa, które zdobyły zaufanie klientów są taśmy polipropylenowe. Ich produkcja rozpoczęła się w naszym mieście w połowie lat 90. i trwa do dziś. Jak

³⁾ *Kronika Zakładów Aparatury Elektrycznej "Mera-Refa" w Świebodzicach cz. I*, opublikowane w: "Świebodzice - dzieje miasta" nr 12(74) z grudnia 2003 r.



podaje strona internetowa firmy: *DEFALIN GROUP* to czołowa europejska firma, której długoletnia tradycja i wiedza o produkcji wyrobów opakowaniowych zapoczątkowały w 1995 roku produkcję taśm polipropylenowych *DEFTA*. Był to pionierski produkt na polskim rynku, który dzięki wysokiej jakości i niezawodności szybko zyskał uznanie jako produkt wysoce ceniony w procesie pakowania i zabezpieczania towarów. Obecnie taśmy stanowią ok. 35% wolumenu produkcji firmy, co pozwa-

Od szpagatu do liny okrętowej

Świebodzice (D. Śl.) Państwowa wytwórnia lin i powrozów w Świebodzicach jest jedną z większych fabryk tego rodzaju w Polsce. Produkuje się tutaj wszelkie liny i powrozy od cienkiego szpagatu do potężnych lin okrętowych, grubości 120 milimetrów, oraz liny transmisyjne bawełniane selfaktorowe, sznury tkackie wrzecionowe, liny uszczelniające kwadratowe i okrągłe, rybackie, powrozy gospodarskie.

We własnej przędzalni przygotowuje się półprodukt, a potem w długich 300

metrowych tunelach kręci się liny najróżniejszego rodzaju i przeznaczenia.

Wytwórnia zużywa konopie krajowe i importowane indyjskie węgierskie i jugosłowiańskie, prócz tego duże ilości lnu i bawełny. Miesięczna produkcja zakładu wynosi do 45 ton przędzy i do 30 ton lin. Nowe maszyny pozwolą w roku przyszłym podnieść wydatnie produkcję i zatrudnić większą liczbę robotników, których pracuje obecnie przy dwóch zmianach 110.

"Głos Wielkopolski" z 1947 r. / z archiwum autora



la osiągnąć wiodący udział w rynku taśm PP. Produkty Defalinu stanowią o sile i potencjale firmy, której celem jest zaspokojenie potrzeb Klientów w każdym zakątku świata.

Trudne czasy dla Defalinu nastąpiły zaraz po zmianie ustroju (początek lat 90. XX wieku). Zakład - wówczas jeszcze państwowy - postawiono w stan likwidacji. Na szczęście los okazał się być przychylny i firma nie została zlicytowana. Postanowiono ją zmodernizować i rozszerzyć asortyment produkcji. Dzięki sprawnemu zarządzaniu poprawiono jakość i solidność oraz pozyskano nowych kontrahentów (m.in. z Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, Argentyny, Łotwy oraz Białorusi). W 1991 roku powstała spółka akcyjna "Defalin Group S.A." Do jej głównych przedsięwzięć zaliczyć można m.in. budowę nowoczesnej hali produkcyjnej przy ul. Towarowej w Świebodzicach (2003), a także oddanie nowoczesnej hali produkcyjnej DEFALINET w Świdnicy (2009). W 2017 roku rozpoczęto też budowę dwóch nowych hal



produkcyjnych przy ul. Strefowej w Świebodzicach (na obszarze WSSE „Invest-Park)”, które oddano ostatecznie do użytku pod koniec 2020 roku. W dzisiejszych czasach blisko 70% produkcji przedsiębiorstwa trafia na eksport. Są to głównie sznurki do pras wielkogabarytowych. Odbiorcami świebodzickich produktów są niemal wszystkie kraje europejskie, USA, Kanada, Południowa Afryka oraz państwa z Bliskiego Wschodu. Obecnie świebodzicki Defalin jest dynamicznie rozwijającą się spółką, która cały czas myśli o swoim dalszym rozwoju i poszerzaniu rynków zbytu. [•]

Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie prześlęsći rodzinnych Świebodzic i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.



facebook.com/profile.php?id=100063900581892

1. *Ze wspomnień pionierów. Aleksander Dyżewski*, „Gazeta Robotnicza” z 7 maja 1970 r.
2. Cz. Ostańkowicz: *Liny okrętowe i warsztaty dla tkaczy*, „Słowo Polskie” nr 38 z 1948 r.



Ołtarz z masłowskiego kościoła, obecnie w kościele św. Krzysztofa we Wrocławiu



Mała wieś o wielkich tradycjach

tekst i zdjęcia: Hanna Szurczak

Masłów może pochwalić się nieźle zachowanym kościołem ewangelickim z XVI wieku noszącym imię Trójcy Świętej (obecnie jest to filialny kościół rzymskokatolickim pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy). To w nim właśnie 23 maja 2025 roku odbyło się ekumeniczne nabożeństwo Słowa Bożego, rozpoczynające uroczystość nadania imienia Leonharda Davida Hermanna Szkole Podstawowej w Masłowie.



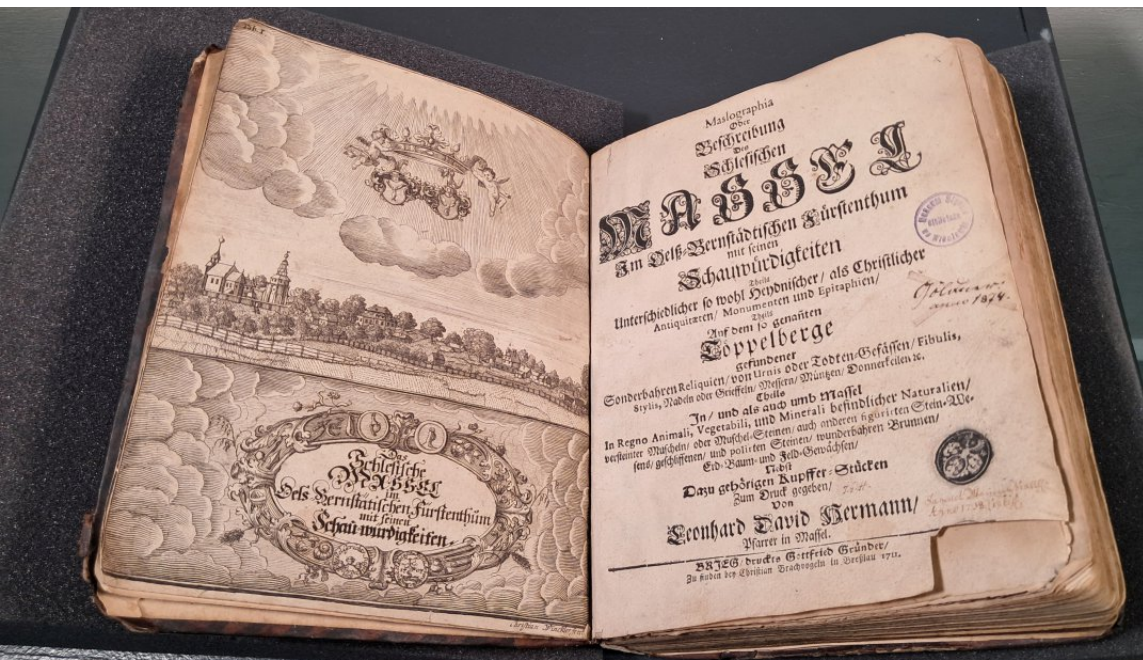
Kim był patron Szkoły Podstawowej w Masłowie?

Ksiądz Leonhard David Hermann to żyjący w latach 1670-1736 duchowny ewangelicki. Urodził się w *Massel* (czyli obecnym Masłowie), zaś nauki pobierał w książęcym *Gymasium Illustre w Oels* (obecnie Oleśnica) oraz w gimnazjum św. Elżbiety w Breslau (obecnie Wrocław). Studia teologiczne odbył w Lipsku, a po ich zakończeniu wrócił do Oleśnicy i rozpoczął karierę kościelną.

W 1698 roku Hermann trafił na zamek oleśnicki jako adiunkt ministerialny księstwa i tam zetknął się ze zbiorami Chrystiana Ulryka I (Gabinet Osobliwości - *Kunstkamer*). Być może to rozbudziło jego zamięrowanie do archeologii. W 1699 roku wrócił do rodzinnego Masłowa, w którym już 150 lat wcześniej natrafiono na wzgórze *Töppelberg* (Wzgórze Popielnic) na ślady dawnych kultur. Hermann podjął badania i opis najważniejszych odkryć zamieścił w swojej książce *Maslographia oder des schlesischen Massel im Oelss-Bernstädtischen Fürstenthum mit seinen Schauwürdigkeiten*, pierwszej na

Śląsku monografii stanowiska archeologicznego, liczącej 336 stron i wydanej w 1711 roku we Wrocławiu. W ciągu swego życia w Masłowie wykopał ok. 10 000 urn.

Masłów to stanowisko wielokulturowe, głównie cmentarzysko kultury łużyckiej (1700-400 p.n.e) z epoki



Oryginał *Maslographia oder des schlesischen Massel im Oelss-Bernstädtischen Fürstenthum mit seinen Schauwürdigkeiten* - zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu, zdjęcie udostępnione przez SP w Masłowie



brązu. Obok urn z grobów obwarowanych kamieniami, wśród odkryć były również liczne zabytki brązowe: szpile, bransolety, zapinki, igły, uzbrojenie, groty strzał, sztylet, nożyce do strzyżenia owiec, a także monety antyczne, skamieniałości i inne.

W 1705 roku Leonhard D. Hermann, chcąc podkreślić wagę wykopalisk, kazał zbudować drewnianą konstrukcję (szafę) w kształcie piramidy. Piramidka podparta kulami w czterech narożnikach została umieszczona na postumencie. Całość – ścianki zewnętrzne i wewnętrzne ozdobił malowidłami przedstawiającymi: zabytki, broń, narzędzia, ozdoby, a także inskrypcjami z cytatami z Biblii oraz przedstawieniami Masłowa. Wewnątrz na półkach umieścił naczynia gliniane i inne znaleziska.

Maslographia... przyniosła autorowi dużą sławę, również poza granicami Śląska. W uznaniu zasług na polu naukowym Leonharda D. Hermann spotkał ogromny zaszczyt – 20 czerwca 1725 roku został powołany na członka prestiżowego Königlich Preussische Sozietät der

Drewniana konstrukcja (szafa) w kształcie piramidy
– zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu
zdjęcie udostępnione przez SP w Masłowie

piramidka

BARBARA DAVIDA HERMANN

W 1798 roku, w czasie wojen napoleońskich, wrocławskie kolegium, w którym uczył się młody Hermann, zostało zniszczone. Wówczas Hermann, który w tym czasie był już pastorem, postanowił zbudować dla siebie i swojej żony mausoleum. W 1800 roku, w wieku 22 lat, Hermann zmarł. Jego żona, Barbara, zmarła w 1802 roku. Ich mausoleum, wykonane z drewna, zostało zbudowane w formie piramidy. Na jej podstawie znajduje się napis, który informuje o śmierci Hermannów. Na bocznej ścianie piramidy znajduje się obraz przedstawiający Hermannów w chwili śmierci. Na szczycie piramidy znajduje się napis: "Ostus qui slest baf sel".

Pastor Herman

I JEHO. MASLOGRAPHIA...

W 1800 roku, w wieku 22 lat, Hermann zmarł. Jego żona, Barbara, zmarła w 1802 roku. Ich mausoleum, wykonane z drewna, zostało zbudowane w formie piramidy. Na jej podstawie znajduje się napis, który informuje o śmierci Hermannów. Na bocznej ścianie piramidy znajduje się obraz przedstawiający Hermannów w chwili śmierci. Na szczycie piramidy znajduje się napis: "Ostus qui slest baf sel".





Wissenschaften (Królewsko-Pruskiego Towarzystwa Wiedzy), dziś Die Berlin-Brandenburgischen Akademie der Wissenschaften. Sam Masłów, dzięki odkryciom i badaniom Hermanna zyskał miano kolebki prehistorii śląskiej, a Leonhard David – tytuł pierwszego śląskiego archeologa.



Szkoła Podstawowa im. Leonharda D. Hermanna w Masłowie



Droga do wyboru patrona

Dyrektorką Szkoły Podstawowej w Masłowie jest pani Aleksandra Pasierska. Zarządza placówką od dwóch lat. Jeszcze przed rozpoczęciem jej kadencji burmistrz gminy Trzebnica, dr Marek Długozima, wyraził opinię, że szkoła powinna mieć swoje imię i sztandar, co w efekcie poskutkowało rozpoczęciem procedury przyjęcia patrona. Poprzednia pani dyrektor zaczęła zbierać propozycje.

Jej działania kontynuowała dyrektor Pasierska, która przybyła do Masłowa z Kluczborka i od pierwszej chwili uznała to miejsce za bliskie sercu. Wyszła z założenia, że mała szkoła, wtopiona w przyrodę i mieszcząca się w zabytkowym budynku, powinna mieć lokalnego patrona. Natknęła się na krótką wzmiankę o Leonhardzie Davidzie Hermannie na stronie internetowej swojej szkoły. Postanowiła taką właśnie propozycję przedstawić pod dyskusję. Rada Pedagogiczna jako pierwsza poznała kandydata na patrona szkoły i zaakceptowała go w pełni. Leonhard D. Hermann jest autentycznym symbolem Ma-



słowa: w Masłowie się urodził, w Masłowie pracował, o Masłowie pisał i Masłów rozszławił na cały świat. Grono pedagogiczne pragnęło patrona, który pomoże budować w młodych ludziach dumę z lokalnych korzeni.

Zgodnie z procedurą nauczyciele przekazali propozycję patrona uczniom i za ich pośrednictwem również rodzicom. Okazało się, że większością głosów została ona zaakceptowana. Zaakceptował ją również burmistrz gminy Trzebnica, a później Rada Miejska.

Patron musi stać się bliski każdemu uczniowi

Wybór patrona determinuje w znacznym stopniu program wychowawczy szkoły. Przyjęcie imienia Leonharda D. Hermann oznacza, że szkoła promuje postawy ponad podziałami wyznaniowymi oraz kulturowymi. Główną ideą staje się miłość do „Małej Ojczyzny”, duma ze swojego miejsca pochodzenia i szacunek do przeszłości. Śląsk ma niełatwą historię, przez wieki przechodził spod jednego panowania pod inne. Nigdy jednak nie przestał być Śląskiem, a jego mieszkańcy – Ślązakami.

Zatem nie język, którym się posługiwali, nie religia, którą wyznawali, ale właśnie przynależność do miejsca określa ich ponadczasowo.



Kościół ewangelicki z XVI wieku im. Trójcy Świętej (obecnie: filialny kościół rzymskokatolicki pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy)



Przybliżenie patrona, a zarazem nadrzędnej idei uczniom było długofalowym procesem. Szkoła wykorzystowała wszystkie możliwości, by młodzi ludzie poznali dawnego masłowianina. Stworzono zespół zajmujący się przygotowaniami. Nawiązał on kontakt z Muzeum Narodowym we Wrocławiu oraz Muzeum Archeologicznym, również we Wrocławiu. Profesor Piotr Oszczanowski, dyrektor MNWr odpowiedział, gdzie szukać wiedzy o Hermanie. W Muzeum Archeologicznym wsparcia udzielił pan Krzysztof Demidziuk, który przed wielu laty prowadził badania na masłowskim stanowisku archeologicznym i zajmował się kościołem w Masłowie. Bardzo wartościowe okazało się również nawiązanie współpracy z księdzem Karolem Długoszem, proboszczem-administratorem parafii ewangelicko-augsburskiej św. Krzysztofa we Wrocławiu, która jest w posiadaniu bezcennego ołtarza oraz części wyposażenia Kościoła w Masłowie.

Najlepszym sposobem zapoznania uczniów z nowym patronem była ich aktywizacja. Odbyły się wycieczki do



miejsce związanych z Hermannem. W styczniu 2025 roku zostali zaproszeni na specjalną wystawę w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, na której kurator Małgorzata Korżel-Kraśna zaprezentowała piramidę Hermanna oraz oryginał „Maslographii”. Podczas wizyty w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu mogli obejrzeć wystawę poświęconą pochówkom podobnym do tych, jakie Hermann odkrywał w Masłowie. W marcu 2025, dzięki współpracy szkoły z Fundacją Kachny podążali w Oleśnicy śladami swojego patrona. Przewodnikiem tej edukacyjnej przygody był Krzysztof Burzyński, prezes Fundacji, który dzielił się swoją wiedzą i pasją.

Wieki temu Leonhard David Hermann rozszławił Masłów swoimi odkryciami. Idąc jego śladem społeczność szkolna zaproponowała I Ogólnopolski Konkurs Artystyczno-Archeologiczny im. Leonharda D. Hermana „Skarby w ziemi ukryte”, na który wpłynęły 183 prace z różnych stron Polski. Wystawa nagrodzonych prac została otwarta 12 maja 2025 roku w Galerii Trzebnickiej.



Ekumenizm

Patron szkoły był duchownym ewangelickim, synem duchownego. Obydwaj posługiwali w kościele pod wezwaniem św. Trójcy w Masłowie, przekazany po II wojnie światowej Kościołowi Rzymskokatolickiemu. Obiekt zbudowany został w XVI wieku jako pierwsza po Reformacji typowa świątynia luterańska na terenie historycznego Śląska.

Nie jest dokładnie znany czas zaprzestania ewangelickiej posługi religijnej po II wojnie światowej. Pewne jest natomiast, że pierwszym i jedynym powojennym polskim proboszczem-administratorem był ks. Karol Jandwischok i odprawiał w Masłowie nabożeństwa ewangelickie przynajmniej do roku 1949. Aż do roku 1964 roku kościół był opuszczony i dewastowany. W 1957 roku odbyło się przekazanie ołtarza, dzwonu i krzyża procesyjnego do ewangelickiego kościoła św. Krzysztofa we Wrocławiu, co uchroniło cenne zabytki przed zniszczeniem. Parafia ta była związana z Masłowem przez wieki, bo-



wiem z Masłowa rekrutowali się polskojęzyczni duchowni do kościoła św. Krzysztofa. Warto dodać, że dzięki witrynie MyHeritage udało się dotrzeć do wpisów dokonywanych w księgach kościelnych przez Abrahama Hermanna, a następnie jego syna Leonharda Davida Hermanna. Potomkowie przedwojennych mieszkańców mogą więc próbować zbudować swoje drzewa genealogiczne na udostępnionych w internecie skanach ksiąg metrykalnych.

Kościół w Masłowie jest spuścizną Hermanna, jedyną jaką społeczność posiada. Pozostałe pamiątki znajdują się w muzeach. Obecnie, gdy szkoła otrzymała imię duchownego, związek tych dwóch miejsc będzie ze sobą zapewne nierozzerwalny, co wpisze się w wielowiekową tradycję. Radością napawa fakt, że przy pracy nad ustanowieniem ks. Leonarda Davida Hermanna patronem szkoły nawiązanych zostało sporo znajomości, także eklezjastycznych. Zarówno parafia katolicka opiekująca się dziś Kościołem w Masłowie, jak i parafia ewangelicka



św. Krzysztofa we Wrocławiu (posiadająca najcenniejsze elementy wyposażenia Kościoła w Masłowie) liczą, że współpraca ekumeniczna pozwoli wspólnymi siłami skutecznie zabiegać o pozyskanie środków na pilne i niezbędne remonty w obu historycznych świątyniach.

Rozpoczęcie uroczystości nadania imienia szkole nabożeństwem ekumenicznym daje nadzieję na zachowanie tego szczególnego elementu dziedzictwa ewangelickiego na Dolnym Śląsku. Modlitwie przewodzili zwierzchnik polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego bp Jerzy Samiec i ks. Adam Łuźniak, Wikariusz Generalny Rzymskokatolickiej Archidiecezji Wrocławskiej. Obecni byli także liczni księża katoliccy i ewangeliccy, co dodawało całemu wydarzeniu podniosły charakter.

Oprawa

Jednym z elementów nadania szkole imienia były działania promujące. Za takie uznać należy powstanie filmu, który można obejrzeć na youtu.be/9YALeoRboHg oraz nagranie hymnu szkoły przez chór i zespół z Pań-

stwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. R. Bukowskiego we Wrocławiu. Hymn, którego treść i muzykę zawdzięczamy dyrektorce Agnieszce Pasierskiej, nagrany został w Refektarzu Dominikanów we Wrocławiu. Podczas uroczystości odbywającej się w kościele zebrani mogli posłuchać Zespołu Muzyki Dawnej, wykonującego



Poświęcenia sztandaru dokonują bp Jerzy Samiec i ks. Adam Łuźniak



kantatę kościelną „Ich habe genug”, autorstwa ewangelickiego kompozytora Jana Sebastiana Bacha, powstałą w czasach Leonharda Davida Hermanna.

Plany czy marzenia?

Wybór patrona był jedynie początkiem. Pani dyrektor Pasierska nie ogranicza swojej wyobraźni, nie boi się



Burmistrz Trzebnicy dr Marek Długozima wbija pamiątkowy gwóźdź w drzewce sztandaru



marzyć. Pragnie, by Masłów był rozpoznawalny w Polsce, a nawet poza jej granicami.

Chciałaby zbudować w miejscowości Leonharda Davida Hermanna centrum jego imienia, w którym mogliby spotykać się ludzie nauki, by dyskutować, pisać, badać – a wszystko to w Masławie ukochanym przez pierwszego śląskiego archeologa. Przede wszystkim jednak pragnie wychowywać młode pokolenia w szacunku do przeszłości i miłości do swojego miejsca urodzenia. [•]

Hanna Szurczak – przedstawicielka stowarzyszenia TILIAE. Dolnoślązaczka. Emerytowana nauczycielka. Od 2016 roku bada temat ratowania pamięci, o czym pisze na stronie internetowej Wiejskie cmentarze ewangelickie województwa łódzkiego.

 cmentarzeewangelickie-lodzkie.pl

 facebook.com/RatujacPamiec

 facebook.com/Pfaffendorf

W tekście wykorzystano informacje na temat Leonharda Davida Hermanna ze stron internetowych Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz olesnica.nienaltowski.net. Autorka dziękuje ks. Karolowi Długoszowi za korektę tekstu.



**PRZYSTANEK
DOLNY ŚLĄSK**

faniMani.pl

W kasku,
w czapce,
lub w berecie
pomagajcie
zimą,
w lecie...



Wspieraj nas bezpłatnie przy okazji zakupów online
1800 sklepów internetowych dzieli się zyskiem!

Wakacje to idealny czas na odpoczynek... i pomaganie.

Na plaży, w hamaku, w górach czy w hotelu. Wszędzie tam, gdzie masz dostęp do Internetu, możesz wspierać nas przy okazji zakupów online. Wystarczy jedno dodatkowe kliknięcie. Aktywuj darowiznę od zakupów online przez #FaniMani. Zrób zakupy online tak jak zawsze, a sklep internetowy podzieli się zyskiem z naszą organizacją. Ty nie płacisz ani grosza więcej, a My otrzymujemy realne wsparcie w postaci złotych i stówek na realizację naszej misji.

Wystarczy, że:

1. Zainstalujesz Przypominajkę FaniMani lub aplikację mobilną.
2. Wybierzesz naszą organizację.
3. Zrobisz zakupy w jednym z ponad 1800 sklepów online i opłacisz je.
4. I gotowe. Darowizna od zakupów trafia do nas automatycznie.

Niech lato będzie nie tylko słoneczne, ale też pełne dobra.

Tutaj dowiesz się więcej: **animani.pl/przystanekd**

Amatorom widoków z lotu ptaka, wiele przyjemności sprawi odwiedzenie wież i platform widokowych, których ostatnio powstało wiele w górach i na pogórzach. Do udostępnionych zabytkowych wież dołączyły nowe, przeważnie drewniane budowle. Jednym z takich miejsc jest taras widokowy na wysokości 638 m n.p.m. pod Dłużyną (685 m n.p.m.) w Górach Wałbrzyskich.

Dotarcie do tego miejsca jest dość łatwe, ale dla chętnych znajdzie się też szlak z trudniejszym podejściem np. zielony pieszy. Od ostatnich zabudowań przy ul. Górniczej w Kamieńsku, będącym częścią Jedliny-Zdroju zaczyna się krótkie i strome podejście o długości ok. 300 m przy różnicy wysokości 40 metrów. Podchodzenie utrudniają osuwające się drobne kamienie, suche liście czy szyszki. Na początku tego odcinka kierując się w pierwszą leśną drogę w lewo, można dojść do XIX-wiecznej wieży wentylacyjnej tunelu kolejowego znajdującego się pod szlakiem.

Wróćmy jednak na szlak. Po pokonaniu stromego podejścia, a następnie krótkiego zejścia, szlak łączy się





Panorama zielonego Wałbrzycha



z czerwonym i dalej biegną wygodną drogą leśną. W okolicy platformy widokowej na skale przebiega krawędź wyrobiska kamieniołomu ryolitu, do którego można zejść „dzikimi” ścieżkami lub zupełnie inną, bezpieczną drogą od strony Wałbrzyskiej dzielnicy Podgórze.

Platforma pod Dłużyną oferuje widok na Wałbrzych i kilka innych miejscowości oraz pasma górskie aż po Karkonosze ze Śnieżką. Jeśli pogoda dopisze, to ujrzymy wieżę widokową w Parku Sobieskiego w samym centrum





widoku, wspaniałą panoramę leżącą u podnóża gór dawnej przemysłowej części Wałbrzycha oraz okolice dworca kolejowego Wałbrzych Główny z infrastrukturą kolejową z 1880 roku i liniami kolejowymi w kierunku jeleniej Góry i Kłodzka. Tę ostatnią Mieczysław Orłowicz - krajoznawca i popularyzator turystyki nazwał najpiękniejszą linią w Sudetach.

Poniżej kamieniołomu tor kolejowy przebiega w najdłuższym (1603 metry) tunelu kolejowym w Polsce - pod Małym Wołowcem. Jest to jeden z trzech tuneli na krótkim odcinku tej linii. W 1947 roku doszło tu do tragedii. Pociąg towarowy ciągnięty przez parowóz wjechał do tunelu od strony Kłodzka i już nie wyjechał, prawdopodobnie przez ślizgające się po szynach koła nie mógł pokonać wzniesienia w kierunku Wałbrzycha. Niedostateczna ilość tle-

Do Kamieńska najłatwiej dojechać autobusem linii nr 5 z Wałbrzycha. Jest ponad 20 kursów w dni robocze i 14 w dni wolne z centrum Wałbrzycha - przystanek Wysockiego/Plac Grunwaldzki, ok. 10 min. od przystanku kolejowego Wałbrzych Centrum. Wsiadamy w kursy linii nr 5 do Jedliny-Zdroju, Głuszycy, Walimia lub Rzeczeki, wysiadamy na przystanku Kamieński ul. Górnicza.



nu i wydzielający się trujący tlenek węgla zabił maszynistę, jego pomocnika, kierownika pociągu oraz konduktora. Postawiony (na końcu ul. Górniczej) nad tunelem prosty krzyż być może nawiązuje do tego wydarzenia.

Oprócz panoramy miasta warto zwrócić uwagę na sąsiednie pasma górskie i ich atrakcje w postaci kolej-





nych wież widokowych. W kierunku S (południowym) i W (zachodnim): Chełmiec (851 m n.p.m.) z zabytkową, pochodzącą z XIX wieku wieżą w stylu romantycznych ruin, Trójgarb (o trzech wierzchołkach o wysokości 778, 758 i 741 m n.p.m.) z nową wieżą widokową, Dzikowiec Wielki (836 m n.p.m.) z dwiema wieżami widokowymi





na którego szczyt można wjechać wyciągiem krzesełkowym. Ostatnia na horyzoncie widoczna jest charakterystyczna Śnieżka (1603 m n.p.m.) z jej rozpoznawalnym obserwatorium meteorologicznym na szczycie.

Spoglądając więc z lotu ptaka i delektując się zielonymi lasami poniżej a błękitnym niebem nad głową, pla-





nować można kolejne spacery np. na niewidoczną stąd Borową (853 m n.p.m.) z nową wieżą widokową z pełną panoramą, w zielone wąwozy i zalesione szczyty Gór Suchych czy tajemnicze Góry Sowie i może na starą wieżę widokową na Wielkiej Sowie (1015 m n.p.m.).[•]

Tekst i zdjęcia: Alicja Kliber





fot. M. Jagiellicz



Przystanek Jedlina-Zdrój

tekst: Julia Tarkowska



Miasto między górami

Jedlina-Zdrój, ukryta pomiędzy pasmami Gór Wałbrzyskich i Gór Sowich, to jedno z najmniejszych uzdrowisk w Polsce. Choć dzisiaj liczy niewiele ponad pięć tysięcy mieszkańców, tu już od XVIII wieku przyciągało kuracjuszy, artystów i wędrowców. W jego krajobrazie przeplatają się ślady cesarskiej przeszłości, powojennych przemian i współczesnych prób zdefiniowania się na nowo – jako miejsca na mapie turystyki nieoczywistej.

Miasteczko otaczają lasy pełne buków i świerków, w których nad ranem budzi śpiew drozdów, a na nocny odpoczynek wysyła piosenka kosa. Z jednej strony – zabudowania dawnego Zakładu Przyrodoleczniczego, z drugiej – nowoczesny tor saneczkowy wijący się po stoku Czarodziejskiej Góry. Przepaść czasu, którą pokonuje się w trzy minuty spaceru.

Pocztówka z uzdrowiska

Jedlina swój rozwój zawdzięcza źródłom mineralnym, które już w XVIII wieku przyciągały gości z Prus



i Czech. W 1724 roku Johann Christian von Seher-Thoss wykupił parcelę ze źródłem, ale kto inny był odpowiedzialny za nadanie miejscowości statusu modnego kurortu. Szczególną rolę odegrała tu jego żona, Charlotta Maximiliana z domu von Pückler. To od jej imienia miejscowość otrzymała nazwę Bad Charlottenbrunn czyli „źródło Charlotty”.





W połowie XIX wieku Jedlina przyciągała setki kuracjuszy rocznie. Bywali tu malarze, lekarze i pisarze. Po 1945 roku, już jako Jedlina-Zdrój, miasto zaczęło przyjmować polskich wczasowiczów i kuracjuszy w sanatoriach. Dziś widać wciąż można napić się wody w zabytkowej

fot. M. Jagielnicz



Pijalni na Placu Źrójowym, pospacerować wśród barwnych rabat w Parku Północnym czy obejrzeć wieczorny pokaz multimedialnej fontanny. Te miejsca, choć zmodernizowane, zachowały klimat dawnych uzdrowisk, gdzie dzień dzielono między spacer, kawę i lekturę.



fot. K. Żarkowski

Szlak ciszy i tajemnic

W porannej mgle, unoszącej się nad Górą Borową, wszystko wydaje się możliwe. Cisza jeszcze nieprzerwana przez wesołe rozmowy turystów, las pachnie żywicą, a z oddali słychać jedynie rytmiczne stukanie kół — pociąg Kolei Dolnośląskich właśnie wjeżdża na zabytkową stację w Jedlinie-Zdroju, pokonując tędy jedną z najpiękniejszych tras kolejowych w Polsce. To jeden z tych momentów, kiedy czas się rozszczelnia i można przez chwilę uwierzyć, że jest się bohaterem opowieści.

Czarodziejska Góra i adrenalina

Ale Jedlina to nie tylko sanatoria i spacer. Na Czarodziejskiej Górze działa jeden z najnowocześniejszych w Polsce grawitacyjnych torów saneczkowych. Sanki, najpierw wciągnięte na stalową konstrukcję, rozpędzają się serpentynami z widokiem na masyw Gór Sowich. Obok toru znajduje się park linowy, z trasami dla dzieci i dorosłych, a także tarasy na których można usiąść z kubkiem schłodzonego napoju i obserwować, jak inni przekraczają własne granice. Latem przybywają tu całe



fot. M. Jagielnicz

152 | Przystanek Dolny Śląsk 2(38)2025



rodziny – dzieci, nastolatki i dorośli, którzy z dołu filmują przygody swoich pociech.

Jedlinka – pałac, piwo i pociąg widmo

Nieco dalej, w dzielnicy Jedlinka, czeka na turystów coś zupełnie innego: pałac w stylu klasycystycznym, którego historia to niemal gotowy scenariusz filmowy. W czasie II wojny światowej rezydencja była siedzibą Organizacji Todt – niemieckiej instytucji odpowiedzialnej za budowę podziemnych kompleksów w Górach Sowich. To właśnie tu mogły zapaść decyzje dotyczące tajemniczego projektu Riese.

Dzisiaj zespół pałacowy mieści muzeum, hotel, restaurację i browar. Browar Jedlinka warzy piwa w stylu rzemieślniczym, korzystając

Do Jedliny-Zdroju najłatwiej dojechać pociągiem. Dworzec główny, na którym zatrzymują się pociągi z Wałbrzycha i Kłodzka (5) oraz ze Świdnicy (6) znajduje się trochę na uboczu. Bliżej jest przystanek Jedlina-Zdrój Centrum, przez który jadą tylko pociągi z kierunku świdnickiego. Do Jedliny-Zdroju można również dojechać autobusem linii nr 5 z Wałbrzycha. Jest ponad 20 kursów w dni robocze i 14 w dni wolne z centrum Wałbrzycha - przystanek Wysockiego/Plac Grunwaldzki, to ok. 10 min. pieszo od przystanku kolejowego Wałbrzych Centrum.



z dawnych receptur. W podziemiach wciąż można poczuć chłód historii, a po zwiedzaniu – wypić kufel „Czerwonego Barona” czy „Marcowej Damy”. Obok stoi replika wagonu pociągu „Amerika”, wożącego niegdyś Hitlera. Dzięki temu można też zapoznać się z mroczną kartą historii tego miejsca. Oprowadzający przewodnik z ironicznym uśmiechem pyta: „Czy naprawdę myśleliście, że wszystko tu będzie tylko miłe i romantyczne?”

Na rowerze i pieszo

Dla tych, którzy wolą aktywny wypoczynek we własnym rytmie, Jedlina przygotowała dobrze oznakowane trasy piesze i rowerowe. Przez miasto przebiega szlak czerwony prowadzący na Borową – najwyższy szczyt Gór Wałbrzyskich (853 m n.p.m.). Wieża widokowa na szczycie to architektoniczna perełka z metalu, z której przy dobrej pogodzie widać nawet odległe Śnieżkę i Sky Tower we Wrocławiu.

Z centrum miasteczka startuje także „Rowerowa 500” – sieć tras prowadzących przez malownicze doliny



i leśne drogi, odpowiednich nawet dla niewprawionych rowerzystów. Ale prawdziwą gratką dla miłośników dwóch kółek są jedlińskie singletracki – wąskie, kręte ścieżki rowerowe poprowadzone z myślą o bardziej emocjonującej jeździe. Znajdziemy tu zarówno trasy dla początkujących, jak i bardziej wymagające odcinki, prowadzące przez strome zbocza, leśne przesmyki i zakręty z widokiem na doliny Gór Wałbrzyskich.

To jedno z niewielu miejsc na Dolnym Śląsku, gdzie infrastruktura rowerowa łączy komfort rodzinnych przejażdżek z adrenaliną terenowego zjazdu. Rowerzyści chwalą lokalne trasy za naturalność, różnorodność i świetne oznakowanie. A po intensywnej jeździe można odpocząć przy fontannie lub zajrzeć do jednej z lokalnych kawiarni.

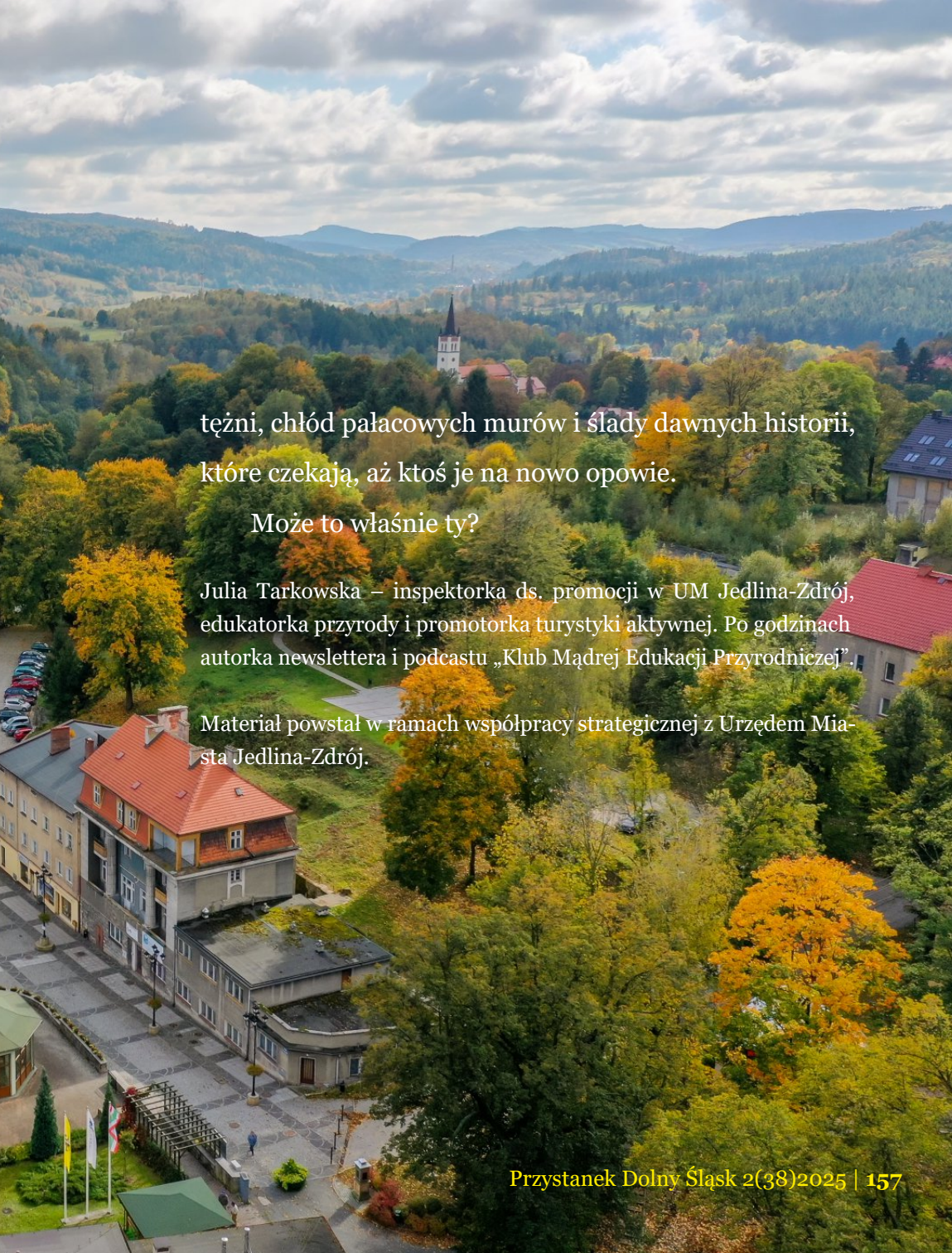
Na końcu świata – na początku przygody

Jedlina-Zdrój to nie Zakopane i nie Karpacz. Nie ma tu korków ani tłumów z selfie-stickami. Ale jest coś innego: cisza o poranku, dźwięk kropli kapiących po ścianach



fot. K. Żarkowski

156 | Przystanek Dolny Śląsk 2(38)2025



tężni, chłód pałacowych murów i ślady dawnych historii,
które czekają, aż ktoś je na nowo opowie.

Może to właśnie ty?

Julia Tarkowska – inspektorka ds. promocji w UM Jedlina-Zdrój,
edukatorka przyrody i promotorka turystyki aktywnej. Po godzinach
autorka newslettera i podcastu „Klub Mądrej Edukacji Przyrodniczej”.

Materiał powstał w ramach współpracy strategicznej z Urzędem Miasta Jedlina-Zdrój.





Szlak Ducha Gór

Rodzinna przygoda

Szlak Ducha Gór powstał w 2010 roku. Pomysłodawcą i autorem rzeźbionych kamieni oraz tabliczek jest Maciej Wokan - lokalny artysta. W 2025 roku przewodnik zyskał nową oprawę graficzną. Nową wersję zilustrowała Marcela Wokan, artystka i mieszkanka Szklarskiej Poręby.

Magiczny Szlak Ducha Gór zajął II miejsce w konkursie Róża Regionów 2015, organizowanym „Wiadomości Turystyczne”. W 2017 otrzymał certyfikat Krainy Ducha Gór. Na czym polega zabawa? Gospodarzem szlaku



jest sam Duch Gór, który wszystko wam wyjaśni: *Mówią na mnie Duch Gór, Liczyrzepa lub Karkonosz. Mieszkam w okolicznych lasach, przechadzam się wzdłuż górskich potoków i podziwiam wspaniałe widoki. Zapraszam Cię na niezwykłą podróż po najciekawszych miejscach Szklarskiej Poręby. W moim pamiętniku znajdziesz wskazówki oraz mapę, które pomogą Ci w zabawie. Twoim zadaniem będzie odnalezienie 17 kamieni z tajemniczymi symbolami. Każdy z nich posiada metalową tabliczkę – wystarczy przyłożyć kartkę i odrysować znak. Jeśli odrysujesz je*



wszystkie, koniecznie wróc do Informacji Turystycznej, gdzie otrzymasz upominek. Przejście całego szlaku zajmie około 3 dni, ale nie przejmuj się. Nie musisz tego robić od razu. Zabawę możesz dokończyć w każdym innym terminie, nawet podczas następnej wizyty w Szklarskiej Porębie. Do zobaczenia na szlaku. [•]

Zestaw do zabawy terenowej Szlak Ducha Gór można kupić w Informacji Turystycznej przy ul. Jedności Narodowej 1a.

Materiał powstał w ramach współpracy strategicznej z Urzędem Miejskim w Szklarskiej Porębie.







W sadzie i przy piecu

Pałac w Sobieszowie powstał w latach 1705-1712 z inicjatywy Antona von Schaffgotscha jako siedziba zarządu jego dóbr. Po 1945 roku został przejęty przez państwo i do roku 2012 mieścił się tutaj Zespół Szkół Rolniczych i Agroturystycznych. W 2013 roku budynek przejął Karkonoski Park Narodowy, który zaadoptował zabytkowy zespół pałacowo-folwarczny na cele centrum przyrodniczo-edukacyjnego.



O nowej inicjatywie w CPE Pałac Sobieszów opowiada Andrzej Raj, dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego:

W Centrum Przyrodniczo Edukacyjnym od samego początku, oprócz naszej misji ustawowej jaką jest edukacja ekologiczna, celem jest ochrona wartości historyczno-kulturowych. Na to składa się wiele elementów od samej rewitalizacji zabytkowych obiektów i utrzymania ich w dobrym stanie po wmontowanie w te zabytkowe obiekty wielu funkcji publicznych, administracyjnych, edukacyjnych, wystawienniczych, więc i udostępnianie tego wszystko wszystkiego dla społeczeństwa jest jednym z elementów, które planowaliśmy od samego początku.

Jest to również przywracanie starych odmian drzewek, krzewów roślin. Stare jabłonie, grusze wiśnie zawsze były przy takich obiektach. W dawnych czasach drzewa owocowe zdobiły zabudowania, ale przede wszystkim miały też funkcję użytkową, bo produkowały mnóstwo owoców, które można było przetwarzać



i wykorzystać w okresie zimowym na przetwory, dżemy, jakieś inne różnego rodzaju produkty, które służyły społeczeństwu i tak jej cel nasz jest, dlatego posadziliśmy naprawdę znaczną liczbę drzew i to nie jest koniec, będziemy to kontynuować.

Szukamy lokalnych starych odmian, które często są już zapomniane, których w sklepie nie można kupić jak wiśnia szklanka czy antonówka lub kosztela. Wychowałem się na wsi i jeszcze z takich poniemieckich drzew pamiętam zbierane owoce. To

co robimy to jest w pewnym sensie promocja tych zasobów genetycznych, które są niestety wypierane, bo one może czasami są mniej produktywne, ale z punktu widzenia smakowego i walorów odżywczych na pewno bardzo dobre.

Do Pałacu Sobieszów najlepiej dojechać pociągiem. Ze stacji Jelenia Góra Sobieszów, gdzie zatrzymuje się od 8 do 10 par pociągów kursujących między Szklarską Porębą a Wrocławiem, do pałacu dojdziemy spacerkiem w niecały kwadrans. Pod sam zespół pałacowy dojeżdżają też miejskie autobusy - linie nr 7 i nr 9 (Pałac Sobieszów) i linia nr 15 (Karkonoski Park Narodowy).

Z drugiej strony w momencie kiedy drzewka zaczną produkować owoce, następnym elementem będzie organizacja warsztatów promujących sposoby tworzenia różnego rodzaju produktów na zimę. Tak, jak kiedyś babcia to robiła: kompoty, różnego rodzaju dżemy, konfitury. Tutaj nie będziemy stosować żadnych oprysków chemicznych. Chcemy włączyć to pozyskiwanie owoców z własnego sadu i wytwarzanie przetworów w ideę Karkonoskiego Spichlerza Kulturowego, który jest tworzony na bazie naszego spichlerza, i będzie służył temu, aby prowadzić tego typu warsztaty.

Dalej o sadzie opowiada Barbara Wieniawska-Raj, pracownik działu edukacji Pałacu Sobieszów: Na terenie Centrum Przyrodniczo Edukacyjnego KPN Pałac Sobieszów posadziliśmy prawie 70 drzewek owocowych. Za kilka lat,







będziemy mieć sad, są to śliwy, wiśnie, czereśnie, grusze i różne odmiany jabłoni. Mamy aż 14 odmian. To pomysł na to, żeby nawiązać do historii centrum, które przecież było gospodarstwem. W przeszłości takie nasadzenia były, oprócz tych pięknych lip buków grabów, które mamy na górze i które mają charakter raczej parkowy, dolna część gospodarcza służyła ludziom i myślę, że będzie służyć podczas naszych pięknych imprez plenerowych, które organizujemy w ciągu roku: Klimatyczne Karkonosze, Piknik pod Chojnikiem. Będzie czas na to, żeby może nie wiśnie nie czereśnie, ale te pozostałe owoce kosztować.

W kompleksie Pałacu Sobieszów powstaje także piec chlebowy, który niedługo będzie już służył podczas warsztatów. Andrzej Raj, dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego: *Wykonawca, którego wybraliśmy kończy budowę bardzo ciekawego pieca do pieczenia chleba właśnie w sposób taki tradycyjny i myślę, że jeszcze w tym roku rozpoczniemy warsztaty, jak to drzewiej*



bywało, jak to na zakwasie panie przygotowywały ciasto i można było wyprodukować chleby w sposób taki najbardziej tradycyjny.

Barbara Wieniawska-Raj, pracownik działu edukacji Pałacu Sobieszów: *Pod koniec kwietnia została wysiana kwietna łąka, czekamy, aż wejdą rośliny i nam ubarwią majdan, trawnik, tymczasem na terenie centrum również kończymy budowanie pieca chlebowego.*

Pan zdun po zakończeniu prac obiecał pierwszą pizzę w jego wykonaniu. Będziemy się szkolić z obsługi tego pieca jak można piękne i pyszne rzeczy przygotować z wykorzystaniem tego pieca. [•]



facebook.com/PalacSobieszow

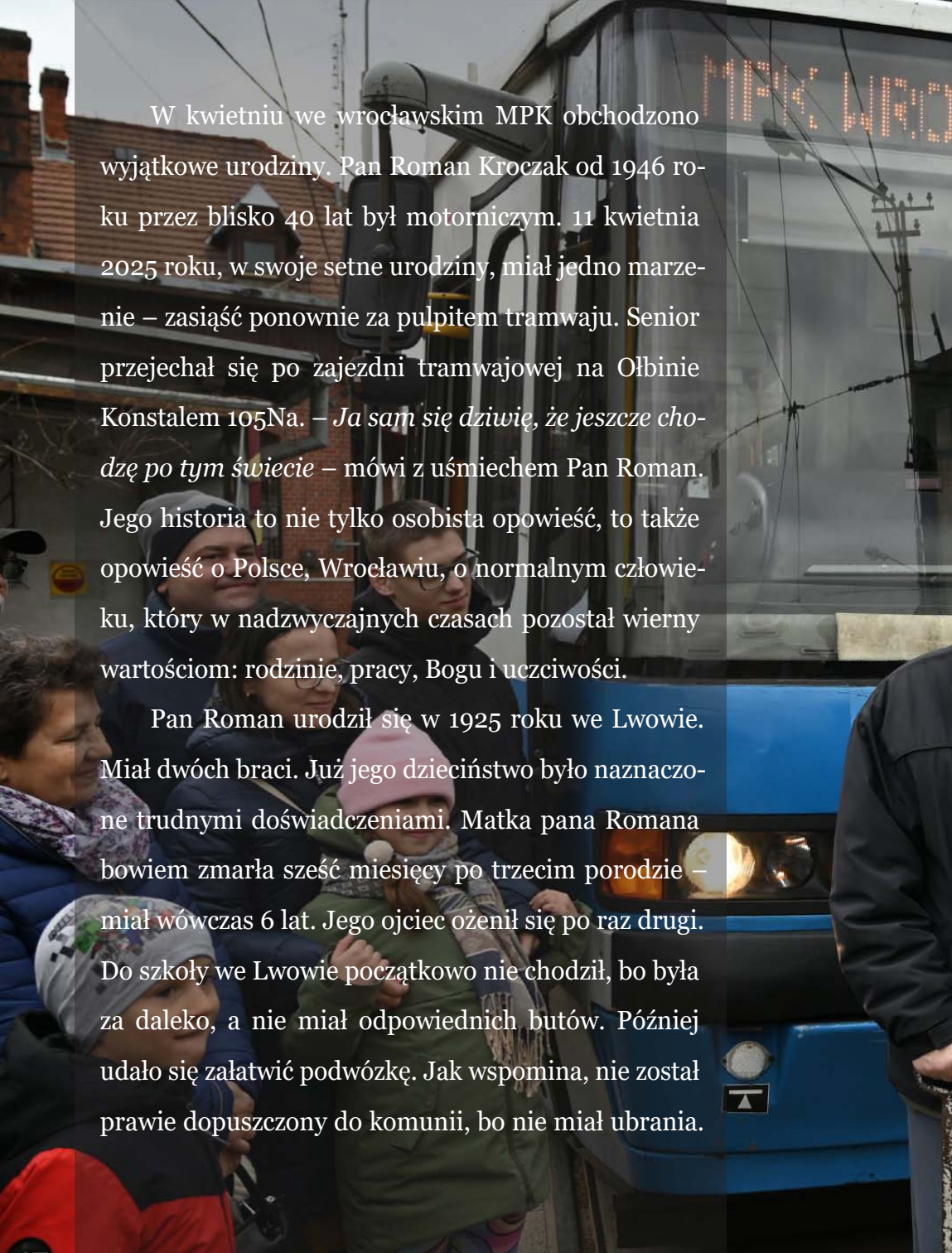


instagram.com/palac_sobieszow



youtube.com/@PSsobieszow

Materiał powstał w ramach współpracy strategicznej z Centrum Przyrodniczo-Edukacyjnym Karkonoskiego Parku Narodowego „Pałac Sobieszów”.



W kwietniu we wrocławskim MPK obchodzono wyjątkowe urodziny. Pan Roman Krocak od 1946 roku przez blisko 40 lat był motorniczym. 11 kwietnia 2025 roku, w swoje setne urodziny, miał jedno marzenie – zasiąść ponownie za pulpitem tramwaju. Senior przejechał się po zajezdni tramwajowej na Olbinie Konstalem 105Na. – *Ja sam się dziwię, że jeszcze chodzę po tym świecie* – mówi z uśmiechem Pan Roman. Jego historia to nie tylko osobista opowieść, to także opowieść o Polsce, Wrocławiu, o normalnym człowieku, który w nadzwyczajnych czasach pozostał wierny wartościom: rodzinie, pracy, Bogu i uczciwości.

Pan Roman urodził się w 1925 roku we Lwowie. Miał dwóch braci. Już jego dzieciństwo było naznaczone trudnymi doświadczeniami. Matka pana Romana bowiem zmarła sześć miesięcy po trzecim porodzie – miał wówczas 6 lat. Jego ojciec ożenił się po raz drugi. Do szkoły we Lwowie początkowo nie chodził, bo była za daleko, a nie miał odpowiednich butów. Później udało się załatwić podwózkę. Jak wspomina, nie został prawie dopuszczony do komunii, bo nie miał ubrania.

Setne urodziny w MPK



– Ale ksiądz był ludzki. Przymknął oko i dopuścił. Pamiętam ten dzień do dziś – mówi Pan Roman, uśmiechając się.

Gdy wybuchła wojna miał 14 lat. W czasie okupacji pracował fizycznie, m.in. w przemyśle zbrojeniowym. Po wojnie Lwów stał się częścią ZSRR, a pan Roman wraz z rodziną



został zmuszony do ewakuacji. Pierwszym przystankiem był Żarów na Dolnym Śląsku, a potem Wrocław, gdzie pan Roman osiedlił się na stałe. – *Weszli Rosjanie, kazali się wynosić, no i tyle. Musieliśmy się ewakuować. Bracia byli tu, więc postanowiłem przyjechać do Wrocławia.*

Historia emerytowanego już seniora z MPK Wrocław zaczęła się dość przypadkowo. Po wojnie, szukając pracy, zapytał wujka, który pracował wówczas w MPK, czy nie szukają kogoś. – *Pracy szukałem. Wujek był już w MPK. Mówił: ‘Idź, spróbuj’.* No i poszedłem. I tak już zostałem prawie 40 lat – wspomina.

Pan Roman zaczynał pracę jako konduktor, a potem został motorniczym, prowadząc m.in. linie 0, 3 i 6. Od razu otrzymał płaszcz, a pod spodem baranie futro i buty filcowe. Dzięki temu było mu nieco cieplej. A temperatura zimą spadała wówczas nawet do minus 35 stopni mrozu. Pan Roman wspomina też, że gdy było tak zimno, to podczas dłuższego postoju, dyrektor przynosił mu ciepłe napoje w termosie.



Pamięta też, jak wyglądał wtedy Wrocław. – *Po wojnie miasto było pełne gruzów. Chodziłem pieszo do pracy. W tramwajach brakowało szyb, a ludzie wkładali w nie dykty, żeby się ogrzać – wspomina trudne warunki pracy w tamtych czasach. Gdy kończył pracę, szedł odgruzowywać miasto – m.in. ul. Legnicką i Krzyki.*

Dzisiaj, każdy pracownik mógłby brać przykład z pana Romana. Nadal posiada stary, archiwalny odcinek wypłaty i odznakę MPK z 1946 roku. Przez cały okres pracy nie miał ani jednego wypadku z własnej winy. Podkreśla też, że nie zdarzyło mu się nigdy spóźnić do pracy. Zawsze dbał też o swoich pasażerów. – *Miałem swoich stałych pasażerów. Jak się spóźniali i biegli, to chwilę czekałem. Ale tylko na przystanku – nigdy poza nim!* – mówi. Wspomina też, jak w 1980 roku dołączył do strajkujących pracowników MPK i brał udział we mszy świętej przy ul. Grabiszyńskiej, gdzie wówczas mieściła się zajezdnia autobusowa.

Pan Roman w 1947 roku ożenił się z Franciszką, na którą wszyscy mówili Stasia. Razem wychowali pięcioro



dzieci. Małżonka zmarła 7 lat temu, dożyła 94 lat. Dzisiaj senior oprócz piątki dzieci, ma jeszcze jedenaścioro wnucząt i dziewiętnaścioro prawnucząt. – *Chciałem, żeby moje dzieci miały lepsze życie niż ja. Po to pracowałem – żeby mogły się uczyć* – mówi i dodaje, że przez wiele lat pracował po 300 godzin miesięcznie, aby zapewnić rodzinie przyszłość. I tak też się stało. Wszystkie dzieci pana Romana mają wyższe wykształcenie.

Dzisiaj 100-latek mieszka ze swoją córką, jej mężem i 4-letnią wnuczką Helenką przy ul. Baczyńskiego we Wrocławiu. Córka podkreśla, że z radością patrzy na ojca, który mimo 100 lat pełen jest energii. Spędza każdą wolną chwilę w ogródku przy domu. Sadzi m.in. pomidory, ogórki, rzodkiewki. Ma specjalną dietę: dwa razy w tygodniu je rybę, dwa razy w tygodniu mięso, dodatkowo dużo warzyw i nabiału. Nie je smażonych rzeczy.

Zachował również pasję do komunikacji miejskiej. Do dzisiaj jest zafascynowany tym, jak pojazdy się zmieniają, bo pamięta przecież jak wyglądały od razu po wojnie. Jak



przyznaje jedna z córek pana Romana, gdy ten wsiada do tramwaju dzisiaj, za każdym razem staje przy kabinie motorniczego i patrzy z ciekawością na całą elektronikę pojazdu. Uważa, że dzisiejsze tramwaje są fantastyczne. – *Te dzisiejsze tramwaje? Luksus! Ja to pamiętam takie, że śnieg mi wlatywał do kabiny* – mówi z uśmiechem.

W maja pan Roman jeszcze raz usiadł za sterami tramwaju. Klub Sympatyków Transportu Miejskiego zaprosił go wraz z całą, bardzo liczną, rodziną do Zajezdni Popowice, aby mógł przejechać się stuletnim tramwajem. Stulatek cieszy się bardzo dobrym zdrowiem i bez problemu wsiadł do wagonu LH Standard.

– *Z jazdą tramwajem jest jak z jazdą na rowerze – tego się nie zapomina* – tak stwierdził pan Roman i przewiózł swoją rodzinę po terenie zajezdni. Wzruszeniom nie było końca. Dodatkowo o historii tramwajów opowiedział, znany historyk i miłośnik transportu miejskiego, Tomasz Sielicki.[•]

Na podstawie informacji prasowej MPK Wrocław i KSTM Wrocław.

PATRONITE.PL/PRZYSTANEKD



PATRONITE

Zostań
Patronem



INSTYTUT DOLNOŚLĄSKI

Przystanek Dolny Śląsk to niezależny portal o Dolnym Śląsku i tylko dzięki Wam może taki pozostać.

Kwartalnik wydajemy od 2013 roku. Jeśli chcesz podjąć z nami współpracę odezwij się do nas w mediach społecznościowych lub napisz na: redakcja@przystanekd.pl

Przystanek Dolny Śląsk można również wspierać na buycoffee.to/przystanekd lub dokonując wpłaty darowizny na cele statutowe bezpośrednio na konto naszego wydawcy, Instytutu Dolnośląskiego:

28 2130 0004 2001 0663 3879 0001

Darowiznę taką można odliczyć w rocznym zeznaniu podatkowym.



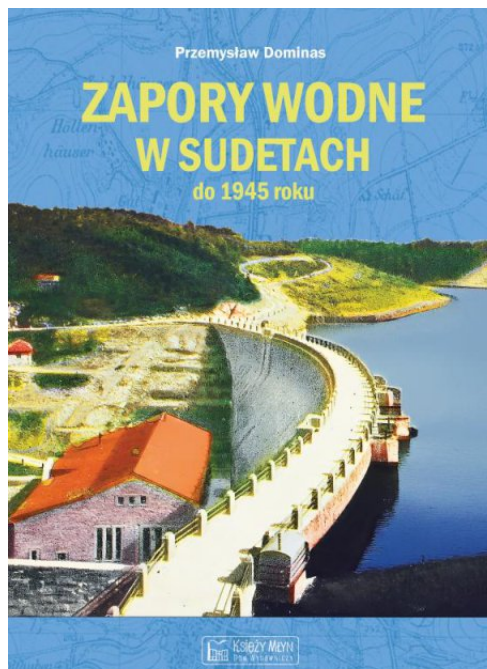
Przemysław Dominas
**Zapory wodne w Sudetach
do 1945 roku**

Wyd. Księży Młyn 2025

376 stron

oprawa twarda

ISBN: 978-83-7729-780-3



Zapory wodne w Sudetach budowano w pierwszej połowie XX wieku. Impuls do ich budowy stanowiły powtarzające się co kilka lat wezbrania rzek, skutkujące powodzią. Budowa zapór miała zatem na celu przede wszystkim ochronę przeciwpowodziową, jednak niektóre z nich zaczęto wykorzystywać również w celu produkcji energii elektrycznej.



O śląskim programie przeciwpowodziowym, jego genezie, przebiegu i efektach pisze w pięknie wydanej przez Księży Młyn książce Przemysław Dominas. Autor analizuje zarówno uwarunkowania środowiskowe (geograficzne), jak i prawne. Przybliża konstrukcję zapór, omawiając ich rodzaje w kontekście funkcji, które miały pełnić. Poza bogatą warstwą tekstową, z licznymi przypisami do literatury fachowej, istotną rolę pełni warstwa ilustracyjna z fotografiami samych zapór czy ilustracjami planów sytuacyjnych i przekrojów poszczególnych budowli. Omówione zostały zarówno te zapory murowane i ziemne zapory wodne, a analiza ich budowy i sposobu działania skłania do stwierdzenia, że zapory wodne w Sudetach stanowią przykład naprawdę ważnych konstrukcji hydrotechnicznych, których rola w historii regionu jest nie do przecenienia.

Książka o zaporach wodnych w Sudetach to historia pionierskich rozwiązań technicznych, o wyzwaniach, z jakimi musieli mierzyć się inżynierowie w ich projekto-



waniu i budowie oraz o ogromnym wysiłku ludzkim włożonym w realizację tych projektów. Są także ludzkie dramaty, w tym wysiedlenia ludności z wiosek przeznaczonych pod budowę zbiorników.

Publikację polecamy zwłaszcza teraz, gdy pogoda jest coraz mniej przewidywalna, a katastrofalne skutki powodzi towarzyszą nam na co dzień. [jk]

Ziemie Odzyskane cieszą się w ostatnich latach dużym zainteresowaniem autorów reprezentujących różne dziedziny nauki i gatunki literackie, którzy ich historię opisują, uszczegółowiają, a czasami niejako piszą na nowo. Wśród wielu znaczących dla tej tematyki publikacji warto przywołać wydaną w roku 2025 przez Znak Horyzont książkę Tomasza Bonka „Repatriand '45. Drogi Polaków na Ziemie Odzyskane”.



Tomasz Bonek

**Repatriand '45. Drogi
Polaków na Ziemię
Odzyskane**

Wyd. Znak Horyzont 2024

352 strony

oprawa twarda, 150×235

ISBN: 978-83-83678-18-4

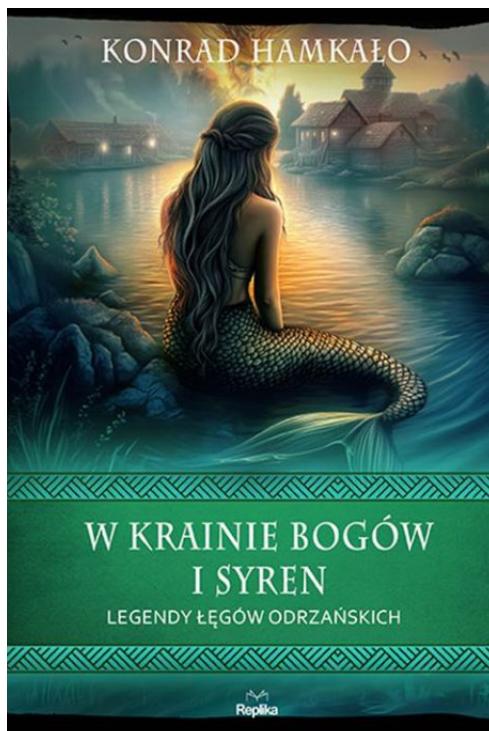
Trudny temat wpływu politycznych decyzji na ludzkie losy został tutaj ukazany od strony tych, którzy w wielkiej historii zwykle nie mają głosu – „zwykłych” ludzi, którym owe decyzje odmieniają życie. Ich osobiste historie stanowią kanwę rozważań o zmianach, jakie do-



konały się na obszarze nazwanym Ziemią Odzyskanymi. Zmiana granic administracyjnych w roku 1945, za którą poszła wymiana mieszkańców tych terenów, na kartach podręczników do historii nie zajmuje wiele miejsca. Tymczasem to wielość i różnorodność doświadczeń, której nie sposób ująć w uniwersalne ramy. Wnikliwość autora w dostrzeganiu indywidualnych rysów jednostkowych opowieści jest, jak można przypuszczać, związana z faktem, że sam jest wnukiem "Repatrlandian".

Niemalą rolę w decyzjach o przyjeździe na „poniemieckie” tereny odegrała propaganda powojennych władz Polski, co autor podkreśla i uwydatnia w przywoływanych historiach. Zderzenie propagandowych obietnic z rzeczywistością jest w książce osią łączącą losy poszczególnych bohaterów, podobnie jak ich trudności adaptacyjne i próba odnalezienia się w nowej, kulturowo obcej rzeczywistości.

Polecamy każdemu, kogo interesuje historia, Ziemię Odzyskaną i dobrze opowiedziane ludzkie historie. [jk]



Konrad Hamkało

W krainie bogów i syren.

Legendy Łęgów Odrzańskich

Wydawnictwo Replika 2025

288 stron

oprawa twarda, 145×205

ISBN: 978-83-68364-41-5

Słowiańska mitologia Doliny Odry, choć obecna w wierzeniach i opowieściach, a przede wszystkim - ob-
rzędach mieszkańców tych terenów do dzisiaj, nie jest
powszechnie znana.

Same Łęgi Odrzańskie nie każdy z nas potrafi dobrze
umiejszczyć na mapie i wskazać dokładne granice. Ob-



szar doliny Odry, bo o nim mowa, to obszar bagien, torfowisk, podmokłych łąk i przede wszystkim przywołanej już rzeki Odry, nic dziwnego zatem, że w legendach dotyczących tego obszaru mnóstwo jest postaci związanych z wodą. Są wśród nich syreny i wodniki oraz przede wszystkim pan Odry – Viadrus. Niektóre z tych stworzeń są ludziom przychylne, inne wręcz przeciwnie, sam Viadrus zaś kapryśny: czasem gniewny, czasem dobroduszny;

W baśniowy świat pełen takich istot zabiera nas Konrad Hamkało, badacz nadodrzańskiego folkloru i historii, z pasją poszukujący regionalnych mitów i opowieści ludowych. Snując klimatyczne, czasami lekkie, ale nierzadko groźne opowieści, przy okazji edukuje. Wyjaśnia bowiem, czym są i czym nie są legendy, jaką rolę grają w nich poszczególne postaci, ale tłumaczy też kontekst geograficzny opisując, czym są tytułowe łągi.

Pełne magii, otoczone mroczną aurą historie niosą też każdorazowo przesłanie, morał lub wyjaśnienie ta-



jemnicy związanej z danym miejscem czy wydarzeniem. Czyta się je przyjemnie, bo nie dość, że napisane ładnym, przystępnym językiem, są bogato ilustrowane, co zdecydowanie podnosi atrakcyjność przekazu. Polecamy gorąco na letnie popołudnia i wieczory! [jk]

Wśród wielu ukrytych i odkrytych na Dolnym Śląsku skarbów jest jeden, o którym mówi się dzisiaj dość rzadko. To Skarb Talleyrandów, który przedmiotem swojej książki uczynił Maciej Bartków. Swego czasu było o nim głośno. Nic dziwnego – mamy rok 1946, w trudnej powojennej rzeczywistości dwóch mężczyzn trafia w pałacu w Żaganiu na złoto. I mimo że samo złoto już wystarczy do rozpalenia wyobraźni, okazuje się, że to jedynie niewielki fragment skarbu znacznie większego, zawierającego wiele więcej – i wciąż nieodkrytego.

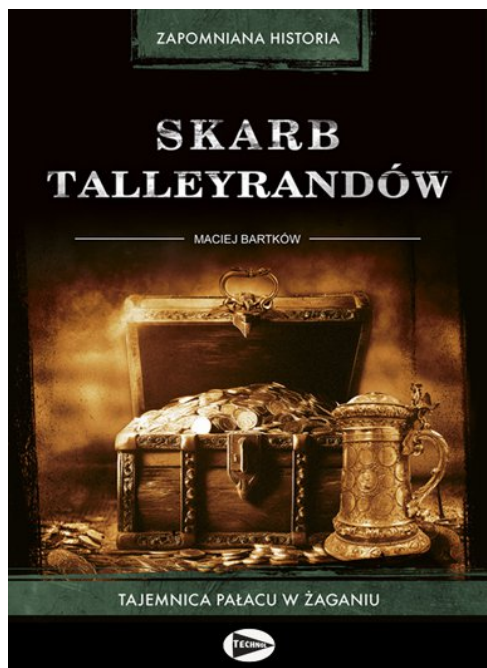


Agata Kunderman
**Skarb Talleyrandów.
Tajemnica pałacu
w Żaganiu**

Wydawnictwo Initium 2025

480 stron

oprawa miękka



Autor przedstawia historię odkrycia najpierw fragmentu skarbu, a następnie – informacji o tym, co pozostaje zaginione. A tam - bezcenne listy pisane przez Stanisława Augusta Poniatowskiego, Napoleona czy Chopina oraz obrazy autorstwa: Velázquez, Canaletta, Goi, Rembrandta i Tycjana... Gdzie są? Czy ktoś je znalazł? Czy pozostają nadal ukryte, czy jednak zdobią salo-



ny prywatnych kolekcjonerów, skoro tyle osób ich szukało i jednak nie trafiło na żaden ślad? A może uległy zniszczeniu i przepadły już na zawsze? Czy coś nowego w tej historii poszukiwań ma szansę jeszcze się wydarzyć?

Zapraszamy do pasjonującej lektury historii skarbu Talleyrandów i jego poszukiwań, którą autor snuje na bazie dostępnych materiałów źródłowych (z francuskich i polskich archiwów, relacji świadków i doniesień prasowych), mierząc się z jedną z największych zagadek na Dolnym Śląsku. Kto wie, może podrzuci kolejnym pokoleniom poszukiwaczy jakiś interesujący trop? [jk]



facebook.com/przystanekd



linkedin.com/showcase/przystanekd



instagram.com/przystanekd



twitter.com/przystanekd



przystanekd.pl

jem nad dworcem. blog

Na dworcu kolejowym lokal gastronomiczny zawsze się sprawdza. Czy to latem, czy zimą, wczesnym rankiem czy późnym popołudniem, w oczekiwaniu na pociąg czy po wyjściu zeń – zawsze mamy ochotę na kawę, herbatę, zimny napój lub drobną przekąskę. A jeśli jesteśmy miłośnikami kolei to nieraz mamy po prostu ochotę w takim lokalu posiedzieć i popatrzeć na pociągi...